Nr. 112. Lwów — Wtorek dnia 17 Maja. Rok 1904.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h, w Niemczech . . 3 „ — „, w innych Państwach . . 4 „ — „. Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h., na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, donieśienia o grobach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h, tłustym garmondem . . . 6 h, korpus prywatne . . . . 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Paschalisa, Pelagii M. Jutro: św. Feliksa Sp., Ireny M.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca o godz. 4 m. 25, Zachód „ „ 7 m. 29
Długość dnia godzin 15 minut 4. Przybyło dnia od wczoraj 3 min.

Kredyty na zbrojność.

Piszą nam z Pesztu 14 maja:

(≈) Dziś zebrały się tu delegacye, — obie w usposobieniu niezbyt dobrem, które udzieliło się także posłom na sejm. Nieoczekiwane żądanie ministra wojny, aby oprócz 7½ milionów koron dodatku do zwyczajnego budżetu, przyznano mu jeszcze jednorazowo 88 milionów koron na nowe działa i na uzupełnienie różnych inwentarzy wojennych, rywalizuje z równie niespodziewanem żądaniem ministra marynarki, iżby delegacye wyasygnowały, jako kredyt nadzwyczajny i jednorazowy, na potrzeby floty przeszło 75 milionów koron. Razem z innemi tego rodzaju niespodziankami wzrośnie teroczny budżet wspólny o 191 milionów. Skąd wziąć tyle pieniędzy, kiedy w kasach pustki, a o nowych podatkach, jak również o zaciągnięciu pożyczki niepodobna myśleć z powodu obstrukcyi w austryackim parlamencie? Skąd wziąć tyle pieniędzy na Węgrzech, kiedy stan ex lex zrujnował finanse państwowe? A nadto jaka nagła potrzeba, nieznana dotąd nikomu, niezbicie wymaga takiego wydatku? Niedawno utrzymywano z całą stanowczością, że militaryzm uwzględni w tym roku niezmiernie trudne finansowe położenie obu połów monarchii, tymczasem nagle zażądał on znacznie więcej, niż przypuszczali pesymiści. Krążyły pogłoski, że na ostatniej konferencyi obu gabinetów, podczas układania budżetu wspólnego, zarówno austryacki, jak węgierski ministrowie finansów wystąpili przeciw militarnym wymaganiom, lecz pozostali w mniejszości. Stało się zatem coś o tyle ważnego, że taka ofiara jest nieodzowną. Cóż jednak stać się mogło? W lutym, kiedy się odbywała sesya delegacyi, przeważał pogodny pogląd na przyszłość; wprawdzie nie było wojny na Dalekim Wschodzie, ale za to na bliskim stosunki pozostawiały nader wiele do życzenia: Bułgarya zachowywała się względem Turcyi więcej niż dwuznacznie, a Włochy spoglądały na Austryę z ogromną podejrzliwością. Od tego czasu Bułgarya porozumiała się z Turcyą o tyle, że chociaż są jeszcze między niemi jakieś starcia, ale już wojną one sobie nie grożą; sprawa macedońska znika z widowni; wreszcie hr. Gołuchowski widział się w Abazyi z p. Tittonim i wtedy oni wspólnie usunęli wszelkie powody do wzajemnej nieufności. Wogóle tedy, jeżeli nie uwzględniać wojny na Dalekim Wschodzie, to wolno śmiało mówić, że do położenie pokojowe zdolniejszem niż w lutym, i że prawie nigdy nie było tak małych powodów do obawy o wojnę europejską, to wolno powiedzieć, że dziś sytuacya polityczna jest pogodniejsza, niż była w lutym. Jakiż więc powód niespodziewanych wymagań militaryzmu? — oto męcząca zagadka, której przed delegacyą będzie pewnie odsłonięta, ale dla publiczności pozostanie tajemnicą. Nie potrzeba dowodzić, że oba gabinety, razem ze wspólnym, tylko po długiej rozwadze, po ciężkiej walce ze sobą zdecydowały się przedstawić delegacyom taki budżet; wszakże to p. Tisza niezawodnie pamięta, że o wiele mniejsze militarne żądania dały początek obstrukcyi w sejmie węgierskim; jest więc obawa, że terażniejsze żądania dadzą opozycyi pożądany sposobność do agitacyi. Stąd wniosek, że istotna konieczność wymaga takiego wydatku na zbrojność i nie pozwala go odkładać.

Przyjrzawszy się celom, na które mają być użyte kredyty jednorazowe, trzeba powiedzieć, że chodzi tu o wzmocnienie środków obronnych nie na dziś, ale na wypadki spodziewane za lat parę. Dziś horyzont polityczny na Europą jest pogodny, lecz trzeba przewidywać, że się zachmurzy, kiedy zaczną oddziaływać skutki wojny na Dalekim Wschodzie. Każda z stron wojna przygotowuje następną, a cóż dopiero taka, jak ta, która może gruntownie zmienić znaczenie Rosyi w Europie. Czy może jest czynników, które zechcą z tego skorzystać bez zwłoki, ponieważ po zwłoce jużby nie można było skorzystać! Bądź co bądź godnem jest przecież uwagi to, że Szwecya zaczęła przygotowywać się do zagrodzenia swych portów torpedami, a Wielka Brytania powiększa liczbę swych okrętów na morzu Śródziemnem. Są to roboty na wszelki wypadek.

Otóż na ów wszelki wypadek musi i Austrya być przygotowana, bo kto chce pokoju musi być zdolny do wojny. Dyplomacya zapewne wie, że ten wszelki wypadek ma kształty dość określone. Minister wojny żąda 88-miu milionów na nowe działa, które trzeba sporządzić i wypróbować, co wymaga czasu — nie tygodni, ani nawet miesięcy, lecz lat. Minister marynarki znowu dowodzi, że wojna rosyjsko-japońska przekonała niezbicie, iż bez licznej floty torpedowców nie podobna myśleć o powodzeniu w walce na morzu. Dotąd w marynarce wojennej była moda na kolosy, bo niemi Stany Zjednoczone pobiły Hiszpanię. Teraz Japończycy przekonali cały świat, że wielkie kolosy powinny być otoczone rojem komarów-torpedowców, aby można było ze świetnym skutkiem niszczyć nieprzyjacielskie pancerniki. Austrya posiada kolosy najnowszego typu, ale dział torpedowców bardzo zaniedbała. Trzeba więc stworzyć flotylę torpedowców, a to znowu robota, której nie można odkładać na ostatnią godzinę, bo musztarda przystałaby po obiedzie.

I tak, ktoby na teraźniejszym horyzoncie politycznym szukał przyczyny wymagań militarnych, ten jej nie znajdzie. Ale łatwo ją ujrzy w prawdopodobnych następstwach wojny na Dalekim Wschodzie i w różnych, niedawno pozawieranych układach. Z obrad delegacyjnych publiczność zapewne więcej się nie dowie.

Raport Pobiedonoscewa.

Jak zwykle na wiosnę, ogłosił teraz petersburski Gonec Rządowy roczne sprawozdanie nadprokuratora Synodu o stanie prawosławia na Litwie i Białorusi. Jak zwykle w takich raportach, utyskuje nadprokurator na „ucisk“, jakiego tamtejsi prawosławni doznają od „fanatycznych stronników Rzymu, marzących o przedłużeniu przywróceniu polszczyzny w kraju“, i jak zwykle, wychwala „dobroczynną, tchnącą miłością chrześcijańską“, pracę popów, a potępia „zjadliwą złość“ katolickich kapłanów, którzy w swym zaślepieniu, nie zważają nawet na ten wzgląd, iż mogą się przyczynić do wzmocnienia wpływów zachodniego, jedynie prawdziwej chrześcijańskiej cerkwi prawosławnej. Wszystko to już było; wszystko to jest co roku przepisywane dosłownie z poprzedniego raportu. W tej lamentacyjnej części sprawozdania nie ma nic nowego.

Ale zaraz potem wylicza nadprokurator czyny popowskie — i tu są rzeczy nowe o ciekawe. Dowiadujemy się, że dla skutecznej walki z Kościołem katolickim zaprowadzono w cerkwiach nabożeństwa i uroczystości, nieznane w prawosławiu, a bardzo podobne do katolickich. Litanie, odmawiane przez cały lud w cerkwi, różańce, bractwa szkaplerzne, modlitwy germinalne przy stacyach męki Pańskiej — to wszystko, jeszcze nie ma w rosyjskiej cerkwi — zaprowadzono na Litwie i Białorusi, a p. Pobiedonoscewa przyznaje, że tym sposobem osiągnięto wyborne rezultaty. Chętnie temu wierzymy, lecz w takim razie przyznać trzeba, że się one ścisłe do zaoszczędzenia popów w owym kraju jakiej nowe chrześcijaństwo, pewnie niezupełnie prawdziwe, skoro jedynie prawdziwem jest rosyjskie; powstaje jakaś odmiana jego, zbliżona do unii, wytępionej ogniem i mieczem; powstaje prawosławie, ale nie duchowe, jedynie polityczne.

Dowiadujemy się dalej, że popi i klasztory rosyjskie rozdają ludowi lekarstwa z aptecze, założonych przez Synod, i trudnią się uprawą, a zwłaszcza „ludowi pospolitych“ ... P. Pobiedonoscew — bardzo pomyślnie zbliża lud do prawosławia i duchowieństwa. Ten lud oswaja się z myślą, że u popów można znaleźć wszelką pomoc na biedę, czy ona dotknie ludzi, czy dobytek. Ale, niestety, są tu dwie zawady: jedna — to niedostatek środków pieniężnych, które cerkiewne muszą być powiększone, aby święta sprawa należycie się rozwijała; a druga zawada — to intryga łacinników; nietylko skrycie posyłają oni do chorych lekarzy, ale — co już jest niegodziwością — wzbudzają w ludzie nieufność do medycznej umiejętności popów. Wielki też brak cerkwi. Wprawdzie zmod zbudowano nowych 58, ale to jest kropla w morzu. Zdarza się, że prawosławny musi 30, albo nawet 40 wiorst jechać do najbliższej cerkwi. Tak opłakany stan rzeczy trwa zwłaszcza w guberni wileńskiej i kowieńskiej; w pierwszej z nich na 1,004,000 katolików jest dotąd tylko 385.000 prawosławnych i to przeważnie osiedlonych jeszcze za polskich czasów zbiegów z Rosyi; jeszcze gorzej jest w guberni kowieńskiej, gdzie prawosławni stanowią część 38-mą ogółu mieszkańców, bo mianowicie jest ich 42.594 na 1,615.000. W ogóle na całej Litwie prawosławni stanowią ⅓ część ludności, katolicy ⅔, żydzi ⅛, a reszta — tą są całkiem spolszczeni kalwini, trochę niemieckich lutrów, Tatarzy i karaimi. W kraju, gdzie taka przewaga innych wyznań, niezmiernie trudne jest położenie prawosławia i bez wydatnej pomocy państwa nie może się ono obejść. Z tego też powodu, aby skuteczniej zwalczać propagandę fanatyków rzymskich, oddzielono w roku przeszłym guberniję grodzieńską od eparchii litewskiej, a utworzono tam osobną eparchię, którą otoczono specyalną troskliwością, i zdaje się, że będzie to miało dobry skutek, bo z 886.694 tamtejszych dusz prawosławnych (445.194 mężczyzn, a 439.500 kobiet) utworzono zastęp, stojący niezachwianie przy cerkwi.

W osobnym rozdziale mówi p. Pobiedonoscew o szkółkach cerkiewnych. Są to szkółki ludowe, w których nauczają wyłącznie popi i dyacy, a przedmiotami nauki są: katechizm, śpiewy cerkiewne i język rosyjski. Są oprócz tego szkoły ludowe ministerstwa oświaty, nadzorowane na Litwie także przez popów, podczas gdy w całej Rosyi znajdują się one pod kontrolą inspektorów ministerstwa oświaty. Lecz tych szkół cywilnych, w których są wykładane nauki świeckie, jest na Litwie bardzo mało. Dyrektor kancelaryi konitetu ministrów p. Kulomzin, wydał teraz dzieło „O nauce początkowej w Rosyi“, w tem dziele podaje on, że gdyby na Litwie chciał iść tą samą sprawę oświaty ludu na takiej stopie, na jakiej ona się znajduje w guberniach rosyjskich, to musiałby założyć 21.000 nowych szkółek. To dowodzi, że jest ich tam bardzo mało, P. Kulomzin dodaje, że „wprawdzie są na Litwie prywatne, tajne „szkółki bramoty“, ale z wielu względów trzeba uważać je za szkodliwe i tępić“. A zatem są tam głównie szkółki cerkiewne. Otóż o nich nadprokurator synodu tak się wyraża w swem sprawozdaniu:

„Przedmiotem szczególnej pieczy duchowieństwa eparchii zachodnich jest wykształcenie i wychowanie podrastającego pokolenia w duchu wiary prawosławnej i pod opieką cerkwi. Szkoły cerkiewne są głównym środkiem umocnienia wśród ludu zasad prawosławia i narodowości rosyjskiej. Dzięki pracy i energii duchowieństwa doskonale postawiono w nich sprawę kształcenia i wychowania; cieszą się one zaufaniem nietylko ludności prawosławnej, ale także katolickiej. Ale częsta łacińscy, widząc, że tam niezmiernie pomyślny w interesach prawosławia rozwój szkół cerkiewnych, wypowiedzieli im wojnę ze zwykłą sobie nietolerancyą. Często nawet publicznie, bo z ambony, grożą oni rodzicom karami kościelnemi za posłanie dzieci do tych szkół, a jeden zawołał: „Niech psy latają do tej szkółki, a nie wasze dzieci“. Tworzą też ziąża tajne polskie szkółki po wsiach, aby lud, że mają na to pozwolenie“.

A więc — zdaniem p. Pobiedonoscewa — jest ze strony księży nietolerancyą, że przestrzegają katolików od posyłania dzieci do szkół cerkiewnych, które „są głównym środkiem umocnienia wśród ludu zasad prawosławia“, natomiast rząd rosyjski nie uchybia tolerancyi, kiedy za owe przestrogi skazuje biskupów i proboszczów na banicyę.

Delegacye.

(Telegramy Przeglądu).

W sobotę popołudniu o godzinie 4-tej min. 30, zebrała się w Budapeszcie austryacka delegacya na pierwsze plenarne posiedzenie.

Minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski prosił p. Apolinarego Jaworskiego, aby ze starszeństwa zagaił obrady. P. Jaworski otwierając obrady, zarządził wybór prezydenta, którym też sam został jednomyślnie wybrany.

Prezes Jaworski dziękując za wybór, zaznaczył, że już kilkakrotnie miał zaszczyt prowadzenia prezydyum delegacyi i jak zawsze, tak i tym razem użyje wszystkich swych sił, aby przy ścisłem trzymaniu się regulaminu i największej bezstronności strzedz swobody słowa i doprowadzić obrady do skutecznego wyniku. Mówca zaapelował do wszystkich członków delegacyi, aby go w tym kierunku popierali. Dalej wskazując na fakt, że ostatnia sesya delegacyjna odbyła się przed 3-ma miesiącami, podnosi, że obecna sesya nie będzie taka długa jak tamta, ale przytem spodziewa się, że rządy postarają się o to, aby zawarte w przedłożeniach swych żądania w celu utrzymania mocarstwowego stanowiska monarchii i bitności armii pogodzić ze stosunkami finansowymi państwa. (Głosy: Bardzo słusznie!) Zawsze przy zebraniu się delegacyj podnoszono potrzebę pokoju i stało się to już niejako hasłem. Nie jest to jednakże czczy frazes, jest to ze serca pochodząca potrzeba ludów, pragnących pokoju i przyjaznych stosunków.

Ale musi być utrzymany nietylko pokój zewnętrzny, lecz także pokój ekonomiczny, który go uzupełnia i wzmacnia. Spodziewam się, że to zostanie dokonanem przez nowe traktaty handlowe.

Pragniemy też pokoju wewnętrznego. Panowie! Od szeregu lat życie konstytucyjne i parlamentarne, szczególnie w ostatnich latach zupełnie zostało sparaliżowane. Z troską i niepokojem patrzymy w przyszłość, ponieważ powaga państwa i dobrobyt krajów koronnych zawisł od tego. Oby Bóg użyczył rychło lepszej przyszłości. W tej ciemności, w której stąpamy, przyświeca nam tylko jedna gwiazda nadziei, a jest nią nieustanna ojcowska opieka naszego ukochanego Monarchy, którego pomyślności wszystkie ludy z serca sobie życzą i ku któremu wszyscy z zaufaniem i miłością się zwracają.

Wzniesiono trzykrotny okrzyk na cześć Cesarza.

Zastępcą prezesa wybrano jednomyślnie bar. Gautscha. Wybrano też komisyę petycyjną, budżetową i weryfikacyjną.

Z Galicyi weszli: do petycyjnej p. Dulęba, do weryfikacyjnej Dłużański, do budżetowej Eug. Abrahamowicz, Dieduszycki i Popowski, ekstraordynaryum wojskowe p. Popowski, wspólne ministeryum skarbu i najwyższa Izba obrach. Eug. Abrahamowicz.

Hr. Gołuchowski zawiadomił, że przyjęcie delegacyi austryackiej u Cesarza odbędzie się w niedzielę o godzinie 12-ej w południe, węgierskiej o 1-ej w południe.

W końcu odczytano interpelacyę p. Safrona, z zapytaniem, czy prawdą jest, że rząd austro-węgierski uczynił Włochom przyrzeczenia, poręczające import pewnej ilości wina do Austryi za bardzo zniżonem cłem.

Węgierska delegacya zebrała się o godzinie 7 wieczorem. Prezydentem wybrała Kolomana Szella, zastępcą Juliusza Szaparego.

Szell dziękując za wybór podniósł, że w zagranicznej polityce od ostatniej sesyi nie zaszła żadna zmiana, ponieważ ten sam doświadczony mąż stanu kieruje naszą zagraniczną polityką. Wspominając o wojnie na Dalekim Wschodzie podniósł, że ona mało dotyczy Węgier, jednakże ze względu na powszechny pokój i z ogólno ludzkich względów pragnąćby należało, aby trwała jak najkrócej. Trójprzymierze ciągle wykazuje swą żywotność. Porozumienie z Rosyą, przeprowadzone głównie przez hr. Gołuchowskiego, przetrwało już — jak się zdaje — próbę ogniową i należy pracować nad dalszem jego ustaleniem. W końcu wyraził mówca wdzięczność królowi za zajęcie się sprawą sprowadzenia zwłok Rakoczego.

Przedłożony wczoraj delegacyom wspólny budżet na rok 1905 wykazuje ogólne wydatki w kwocie 377,114.000 kor. Po potrąceniu preliminowanego pokrycia 7,967.000, pozostają netto wydatki 369,147.000 t. j. o 11,379.000 więcej aniżeli na rok 1904. Mianowicie wynoszą zwyczajne wydatki 349 milionów, nadzwyczajne 28 milionów.

Z tego przypada na: ministerstwo spraw zagr.: zwyczajne wydatki 11.860.000 kor.; nadzwyczne 299.000 kor.; na ministerstwo wojny: a) armia, zwyczajne wydatki 289.355.000, nadzwyczajne 19.640.000; b) marynarka, zwyczajne wydatki 43.114.000, nadzwyczajne 8.156.000; na wspólne ministerstwo skarbu: zwyczajne wydatki 4.369.000; kontrola rachunków 318.000 kor.

Oprócz tego preliminowany jest dla ministerstwa wojny wydatek 88 milionów koron, jako jednorazowy, nadzwyczajny kredyt na dalsze sprawienie nowego materyału dla artyleryi polnej, jakoteż dla odpowiedniego, na kilka lat obliczonego uzupełnienia uzbrojenia, na co wydawano dotąd tylko małe raty z nadzwyczajnego kredytu wojskowego.

Dalej zawiera preliminarz żądanie na marynarkę wojenną kwoty częściowej 75.176.000 koron, jako jednorazowego nadzwyczajnego wydatku na odpowiednie, według opracowanego planu na kilka lat rozłożone uzupełnienie floty torpedowców, na którą do b. roku tylko małe raty do budżetu wojskowego wstawiano.

W końcu żąda ministerstwo spraw zagranicznych dodatkowego kredytu do budżetu na rok 1904, w wysokości 228.000 koron, z czego 112.000 koron przypada na austro-węgierskich agentów cywilnych w Macedonii i personal tych agentów.

Dochody z ceł preliminowane są w Austryi na kwotę 105.993.000, na Węgrzech na 15.881.000, w Bośnii i Hercogowinie na 87.000, razem więc na kwotę 122.745.000 kor., t. j. o 1.443.000 kor. więcej, jak w r. 1904.

Kredyt 88 milionów koron, jakiego domaga się ministeryum wojny, jest tylko częścią większego kredytu w sumie 232 milionów kor., której reszta uchwalona być ma w następnych latach. Z tej sumy 232 milionów służyć ma 165 milionów na nowe armaty, a 67 milionów na sprawienie rozmaitych przedmiotów, mających podnieść pogotowie wojenne armii. Pierwszą ratę na nowe armaty w sumie 15 milionów uchwaliły już zeszłoroczne delegacye, w przedłożonym zaś obecnie preliminarzu na r. 1905, domaga się minister wojny na ten cel 50 milionów, tak, że na następne lata pozostanie jeszcze do pokrycia 100 milionów. Na podniesienie zaś pogotowia wojennego armii uchwaliły delegacye w roku ubiegłym 10 milionów, obecnie domaga się ministeryum na r. 1905 28 milionów — pozostaje tedy do pokrycia w następnych latach jeszcze 29 milionów.

Zarząd marynarki obliczył preliminarz swoich wydatków na 120,956.000 kor., a mianowicie:

Na dokończenie rozpoczętej już budowy okrętów, tudzież zaopatrzenie ich w maszyny, w broń i amunicyę	47,886.000 K.
na uzupełnienie flotylli torpedowców	34,000.000 „
na budowę łodzi podwodnych i urządzenie stacyi dla nich .	10,000.000 „
na urządzenie centralnego portu i kanału Fasana . . .	6,700.000 „

4)

Feljeton literacki.

(Ciąg dalszy).

Palazzo publico był symbolem wolności ludu i autonomii miasta, zdobytej w wiekowej walce z cesarstwem i obcem, wrogiem rycerstwem. W tych poważnych murach, które zaczęto wznosić w Toskanii i Lombardyi w XII wieku, rozwijała się już nietylko idea wolności, ale i idea narodowa, włoska. Ratusze oznaczały zwycięstwo uciemiężonego od wieków obcemi najazdami łacińskiego szczepu nad germańsko-frankońskimi żywiołami, rozpływanie się obcej krwi w łacińskim organizmie. Zdegenerwowana rasa ludzi upadającego rzymskiego cesarstwa, odrodzona nowymi północnymi szczepami, dźwigała się znowu, po długowiecznem ugorowaniu poczuwała się na sile, a podpatrzywszy niejedną dobrą właściwość barbarzyńskich zwycięzców, zaczęła ich powoli ujarzmiać. Obok idei religijnej, która była jedyną kotwicą znękanej średniowiecznej ludności, rozwija się idea patryotyzmu, na razie może zbyt lokalnego, idea możliwości doczesnej sprawiedliwości, doczesnego szczęścia w życiu świeckiem, w instytucyach społecznych. W naród włoski wstępuje ochota do życia, do oddychania pełną piersią. Na każdym kroku spotykamy się wtedy z prywatną inicyatywą cechującą młode, żądne życia społeczeństwo, ludzie chcą działać, chcą się przyczyniać do świetności swej Rzeczypospolitej, łączą więc ową chęć pracy z publicznemi potrzebami społeczeństwa. Tak w Sienie jak i w innych gminach toskańskich i lombardzkich wyrabia się idea, która stanowi podstawę państw nowożytnych, że władza i jej organa, że administracya publiczna istnieje dla dobra powszechnego, dla dobra ludu, a nie dla wyłącznej korzyści jakiejś jednostki, lub kasty. Człowiek staje się obywatelem, ma przeświadczenie o swej równości z każdą inną w państwie osobistością, a hasła, za które kilka wieków później walczyła rewolucya francuska, wolność i równość wobec prawa, nie były bynajmniej wynalazkiem filozofów paryskich, encyklopedystów, ale wyrobiły się we Włoszech w XIII wieku. Wszak gmina florentyńska wyzwoliła w r. 1279 włościan z wszelkiego wobec rycerstwa poddańczego obowiązku a co więcej zakazała pod grzywną tysiąca florenów zaprzedawać z jakiegokolwiek bądź tytułu, czy to na jakiś czas, czy na zawsze, swą wolność.

Istotę życia politycznego tak w Sienie, jak i w innych miastach toskańskich stanowiły stronnictwa, które wynikały z historycznego rozwoju ówczesnego społeczeństwa w Toskanii. Z natury rzeczy zarysowały się zaraz w początkach trzy stronnictwa: stara szlachta, germańskiej i frankońskiej krwi „nobili veniticci“, następnie nowy patrycyat miejski, a wreszcie lud, kt ry powoli zdobywał sobie prawa i lgnął poniekąd do idei gwelfowskich. Z ludem łączyło się z czasem dużo zubożałego rycerstwa, które nienawidząc wzbogaconych magnatów miejskich, wolało iść z pospólstwem i nad niem władzę zyskiwać. Wskutek takiego oparcia się o arystokracyę rodową, stronnictwo ludowe z czasem tak się wzmocniło, że umiało sobie w połowie XII wieku wywalczyć własnego przedstawiciela w rządzie, Capitano del Popolo. Capitano miał zrazu trudne zadanie, pomiędzy nim a podestą powstawały ciągłe spory o granice władzy, ale lud wspierał swego przedstawiciela i zwyciężał powoli a bezustannie. Gdyby nie niesnaski i zawiści pomiędzy ludem samym, byłoby nie doszło do owych anarchicznych stosunków, które z czasem w Sienie zapanowały. Korupcya ludu zresztą stała się później tak wielką, iż mówiono, że pomiędzy plebejuszami nie było nikogo, ktoby za flaszkę wina nie był dwadzieścia pięć razy zmienił swoich przekonań. Lud — zauważa trafnie autor — umie wytrwale zdobywać sobie władzę, ale nie potrafi rządzić i władzy swej utrzymać.

Historya Sieny w średnich wiekach, jak już zaznaczyliśmy, jest ściśle związana z historyą walki Gwelfów i Gibelinów we Włoszech. Siena uważała się zawsze za poddankę niemieckiego cesarza, i jako taka walczyła przeciw Gwelfom, popierając uniwersalne dążności Hohenstaufów. Jeden fakt z tej walki godzien jest szczególnego uwydatnienia, autor też najszerzej go opowiada. Jest to zwycięska bitwa Sieneńczyków z Florentyńczykami pod Montaperti w r. 1260, bitwa, która stała się później tematem dla malarzy i poetów włoskich, a nas, Polaków, o tyle interesuje, że z jej powodu Siena posiada tę samą, co my patronkę narodową, Maryę Pannę. Oto bowiem przed bitwą Sieneńczycy poddali swe miasto pod opiekę Matki Boskiej, i złożyli klucze miejskie na jej ołtarzu w katedrze. Według legendy, przed bitwą nad ranem, Madonna otoczyła całe wojsko sieneńskie swym płaszczem białym, który Florentyńczykom wydawał się tylko zwykłym obłokiem, pochodzącym z ognisk nieprzyjacielskich. Po zwycięstwie, miasto dodało do napisu na swej pieczęci „Siena vetus“ (Siena starożytna) jeszcze słowa „Civitas virginis“ (miasto dziewicy). Przy chrzcie powszechnym, który się odbywał w wigilię Wielkiej nocy i Zielonych świąt, pierwsza przyniesiona do baptisterium dziewczynka otrzymała imię Maryi. Obraz, który Sieneńczyków do zwycięstwa prowadził, nazwano „Madonna delle grazie“, gdy zaś na ratuszowej wieży, zwanej Mangia, dzwoniono, zwołując zgromadzenie ludowe, uderzano także na pamiątkę wielkiej florentyńskiej klęski trzy razy w dzwon na cześć Matki Boskiej. W chwilach szczęśliwych dla rzeczypospolitej zdarzeń, uwalniano dla Madonny pewną liczbę więźniów zamkniętych za długi, albo za nieuiszczanie grzywien, przyczem zachowywano taki ceremoniał, jakoby gmina stawiała do Madonny wniosek o darowanie im kary, a Madonna, jako królowa Sieny, dopiero ich uwalniała. Ba, nawet nie wolno było żadnej kobiecie złego życia, która miała imię Maryi, mieszkać lub zatrzymywać się w Sienie, aby nie ubliżyć Królowej.

Mimo zwycięstwa pod Montaperti rzeczpospolita została wkrótce opanowana przez Gwelfów, gdyż po śmierci ostatniego z Hohenstaufów, Konradyna, stronnictwo ghibellińskie straciło racyę bytu. Organizacya lenna cesarstwa rozluźniła się. Wprawdzie pod grozą tyranii medyolańskiej rodziny Viscontich poddała się później Siena ponownie pod panowanie cesarza, mianowicie Karola IV, atoli ten monarcha nie miał już polotu Hohenstaufów, i wybrał się wprawdzie za Alpy do Włoch, ale jedynie po to, żeby za tytuły i obietnice zebrać od mieszczuchów włoskich jak najwięcej pieniędzy. Raz jednak przeholował w chciwości, ułożył potajemnie projekt sprzedania Sieny i kilku innych miast toskańskich kuryi rzymskiej i obsadził Sienę swoją konnicą, atoli lud zmiarkowawszy, co się święci, kazał bić w dzwony, a capitano del popolo rzucił się na czele milicyi i wzburzonych tłumów na cesarskie rycerstwo. Siedm godzin trwała walka uliczna, w której wymordowano czterystu najdzielniejszych żołnierzy cesarskich, poczem otoczono cesarza w pałacu jego stronników Salimbenich. Zmuszono cesarza do opuszczenia pałacu: uczynił to, uniewinniał się, ściskał ręce reprezentantom ludu, rozdawał więcej łask, aniżeli od niego żądano. Trzęsący się, umierający z głodu, rad był wyjechać z Sieny, ale nie miał siły po temu, nie posiadał ani koni, ani pieniędzy, ani towarzyszy. Capitano kazał stół zastawić i zwrócił monarsze część rzeczy, które mu zabrano. Ale skoro tylko Karol pożywił się i ochłonął, zaczął dyktować warunki Sieneńczykom i ostatecznie zrobił na ich zwycięstwie nie zły interes, miasto bowiem zapłaciło cesarzowi dwadzieścia tysięcy florenów za łaski, któremi obdarzył Signorię, a przedewszystkiem za prawo bezpośredniego podlegania państwu, które przyznał miastu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

na sprawienie armat dla uchwalonego już pancernika „C“ i na działa rezerwowe	6,570.000 K.
amunicye dla obu pancerników „Arcyksiąże Fryderyk“ i „C“, tudzież dla monitorów na Dunaju	7,200.000 „
podwyższenie dotacyi na amunicyę dla starszych okrętów	3,400.000 „
sprawienie rezerwowych torped	1,200.000 „
zakupno węgla i innych materyałów dla arsenału morskiego w Poli	4,000.000 „
razem	120,956.000 K.

Z tego na r. 1904 już uchwalono 12,500.000, na rok 1905 domaga się zarząd marynarki 62,676.000 razem tedy 75,176.000 kor. Na następne lata pozostaje reszta 45,780.000 kor.

Urzędowy komunikat o budżecie wspólnym podnosi konieczność uchwalenia wymaganych przez ministerstwo wojny sum na armię i marynarkę. Nowe działa, nabycie nowoczesnego materyału wojennego, odpowiednie przeprowadzenie rozpoczętych budowli okrętowych, motywują te żądania, których nie można nazwać zbyt daleko idącemi, jeśli się porówna naszą armię z uzbrojeniem i wyekwipowaniem wojsk innych mocarstw. Każde państwo musi liczyć się z postępem technicznym i starać się dotrzymać innym mocarstwom kroku, co jest u nas tem konieczniejszem, że wiele państw znacznie wyprzedziło już monarchię austro-węgierską w tym kierunku. Sytuacya zmusza zarząd wojskowy do przyśpieszenia uzbrojenia armii. Pogląd na wojnę azyatycką wskazuje, jak wielką wartość posiada wykonane na czas przygotowanie wojskowe. Żądania na wojsko i marynarkę są więc usprawiedliwione i żądane ofiary zostaną w krótkim czasie za pomocą odpowiednich oszczędności w budżetach lat przyszłych częściowo powetowane i znacznie złagodzone.

Wczoraj w południe przyjął Cesarz Franciszek Józef wśród zwykłego ceremoniału na zamku w Budapeszcie austryacką delegacyę. Prezes jej p. Apolinary Jaworski wygłosił do Monarchy przemowę, w której powiedział: „Świadoma doniosłości swego zadania i odpowiedzialności swej, przystąpi delegacya z gorliwością do czekającej ją pracy. Chodzi przecież o znaczenie i mocarstwowe stanowisko monarchii i o bitność naszej dzielnej armii, które to obydwa czynniki są środkami do utrzymania powszechnie upragnionego pokoju. Jeżeli nawet na dalekim Wschodzie wybuchła sroga wojna, to jednak nasza część świata cieszy się pokojem. Odpowiada to powszechnie znanemu dążeniu europejskich mocarstw i ich panujących, którzy czczą Waszą Ces. Mość, jako wypróbowaną podporę pokoju. Niepokojące stosunki w naszej bliskości na półwyspie Bałkańskim, dzięki energicznemu i lojalnemu współdziałaniu obu zaprzyjaźnionych wielkich mocarstw, zbliżają się do pokojowego wyjaśnienia. Z uczuciami niezachwianej wierności, miłości i czci przystąpiliśmy do stóp tronu. Wasza Cesarska Mość raczy przyjąć wyrazy i zapewnienia miłości i czci, pochodzącej z serca wielu milionów poddanych, którzy proszą, oby Bóg ochraniał i utrzymywał przez długie, długie lata ukochanego Cesarza. Jego Cesarska Mość niech żyje!“

Wszyscy delegaci wznieśli trzykrotnie okrzyk na cześć Cesarza, poczem Cesarz w odpowiedzi wygłosił następującą mowę od tronu:

„Ze szczerem zadowoleniem przyjmuję pańskie zapewnienia wierności i lojalności i wyrażam za to moje serdeczne podziękowanie.

„Nasze stosunki do wszystkich mocarstw są trwale najlepsze. Ugruntowany stosunek do naszych sojuszników, uzupełniony przez ścisłe porozumienie, które monarchia utrzymuje z Rosyą w sprawach bałkańskich, napełnia nas zaufaniem do pokojowego rozwoju stosunków na naszym kontynencie.

„Przedsięwzięta w kilku wilajetach europejskiej Turcyi na podstawie programu w Mürzstegu praca około reform obecnie postępuje naprzód i przy uspokojeniu, jakie w tych okolicach powoli nastaje, już w niedalekim czasie powinna wykazać korzystne rezultaty.

„Do głębi zasmuca nas wszystkich wojna, która wybuchła w Azyi wschodniej i tyle już ludzkich ofiar pochłonęła. Oby Opatrzność Boska zechciała tej morderczej wojnie naznaczyć o ile możności najciaśniejsze granice tak co do czasu, jak co do rozmiarów, i oby świat znów mógł się cieszyć ogromnemi dobrodziejstwami pokoju.

„Mój zarząd wojskowy co do bieżących żądań na utrzymanie wojska pozostaje w granicach kredytów z ostatnich lat, prosi jednak ponadto o osobne środki dla śpieszniejszego nabycia broni i materyału wojennego. Moja marynarka wojenna potrzebuje znacznych środków w celu szybszego wykonania rozpoczętej już budowy okrętów i ich uzbrojenia. Ze względu na te obecnie większe żądania będą w następnych latach osiągnięte znaczne oszczędności w nadzwyczajnych wydatkach na wojsko i w dorocznych budżetach marynarki. Zamierzone szybsze nabytki i formacye przyczynią się do podniesienia bitności siły zbrojnej, zapewniając zarazem korzyści ekonomiczne.

„Stosunki w Bośni i Hercegowinie rozwijają się normalnie i zupełnie spokojnie. Mimo wzrostu potrzeb tych prowincyj, przecież w r. 1905 wydatki zarządu będą pokryte z ich własnych dochodów.

„Przekonany, że Panowie przystąpują do studyowania wręczonych im przedłożeń ze znaną patryotyczną gorliwością, życzę pracom Panów powodzenia i witam Panów serdecznie!“ —

Mowę Monarchy przerywali delegaci w niektórych miejscach żywymi oklaskami, szczególnie przy wzmiance o stosunkach do mocarstw i przy życzeniu rychłego ukończenia wojny wschodniej.

Następnie prezes gabinetu dr. Koerber przedstawił Cesarzowi członków delegacyi, z którymi Monarcha rozmawiał.

O godz. $^{3}/_{4}1$ przyjęcie skończyło się.

O godz. 1 w południe przyjął Cesarz węgierską delegacyę. Przewodniczący jej Koloman Szell wygłosił do Cesarza przemowę, w której wspomniał także o wojnie wschodnio-azyatyckiej, która wprawdzie bezpośrednio nie dotyka naszej monarchii, ale oddziaływa przecież na ogólne finansowe i ekonomiczne stosunki. Mówca wyraził imieniem delegacyi gotowość uchwalenia potrzebnych środków na podniesienie bitności armii, jednakowoż w granicach sił finansowych kraju. W końcu wyraził królowi podziękowanie za uwzględnienie życzeń narodu węgierskiego i wzniósł okrzyk na cześć Monarchy, powtórzony trzykrotnie przez obecnych.

Cesarz odpowiedział tą samą mową od tronu, którą miał do delegatów austryackich. Następnie odbył Monarcha krótkie *cercle*.

* * *

Po plenarnem posiedzeniu delegacyj austryackiej ukonstytuowała się komisya budżetowa, wybierając przewodniczącym bar. Chlumeckiego. Referaty rozdzielono w następujący sposób:

Sprawy zagraniczne margr. Bacquehem; ordynaryum wojskowe bar. Walterskirchen; extraordynaryum wojskowe Popowski; marynarka wojenna Pergelt; kredyt okupacyjny Sustersic; zamknięcia rachunkowe bar. Openheimer; wspólne ministerstwo skarbu i najwyższa izba obrachunkowa Eug. Abrahamowicz. Na wniosek Pergelta wybór referenta kredytu okupacyjnego odbył się kartkami. Sustersic otrzymał 13 głosów, Dobernigg 5 głosów.

Na zapytanie Pergelta o podział pracy w komisyi odpowiedział przewodniczący Chlumecky, że komisya budżetowa będzie obradowała od poniedziałku do piątku codzień po porządku nad jednym referatem, a w piątek nad ostatniemi trzema.

Galic. Kasa oszczędności.

W sobotę przedpołudniem odbyło się walne zgromadzenie członków gal. Kasy oszczędności pod przewodnictwem prezesa p. St. Niezabitowskiego. Przedstawiwszy zebranym jako komisarza rządowego radzcę namiestnictwa Czyżewskiego, poświęcił przewodniczący wspomnienie pośmiertne zmarłym w roku zeszłym członkom Towarzystwa: x. Stopczyńskiemu, dr. Roińskiemu, Łępkowskiemu i Kropiowskiemu.

Następnie p. Pierożyński przedstawił sprawozdanie z działalności kasy w r. 1903, znane już czytelnikom naszym ze streszczenia. Rozwinęła się nad nim obszerna dyskusya.

Dr. Dobiecki prosił o wyjaśnienia co do rubryki, zatytułowanej „interesa w likwidacyi“, t. j. kopalni, jakie kasa otrzymała po śp. Szczepanowskim, śp. Odrzywolskim i p. Wolskim. W obecnem sprawozdaniu widnieje w tej rubryce deficyt 605.000 kor. Zdaniem mówcy należy kopalnie te jak najrychlej sprzedać, jeżeli nie można w całości, to częściami.

Wywody te poparł także p. Riedl, który prócz tego krytykował pewną niejasność w zestawieniach rachunkowych, szczególnie w pozycyach dotyczących administracyi Domu naftowego, weksli nieściągalnych i instalacyi elektrycznej w gmachu Kasy. Wreszcie mówca pyta, czy Wydziałowi krajowemu i namiestnictwu przedłożono zamknięcie ksiąg Kasy oszczędności i czy te władze zatwierdziły je bez zarzutu, w szczególności co do owych „interesów w likwidacyi“.

Prezes Niezabitowski i dyr. Steczkowski oświadczyli w tej mierze, że dotychczas ani Wydział krajowy, ani namiestnictwo zarzutów żadnych nie podniosły. Komisarz rządowy zaś oznajmił, że właśnie obecnie urzędnik namiestnictwa do tego wydelegowany, bada owe interesa w likwidacyi.

Następnie dr. Kolischer wyraził zdanie, że ostra krytyka wartości owych kopalni, które kasa posiada po ś. p. Szczepanowskim i jego wspólnikach, dokonywana na publicznych zgromadzeniach, szkodzi interesom kasy, bo obniża cenę owych kopalń i utrudnia ich sprzedaż. Trudno sprzedać, jak nie ma kupca, Kasa zaś nie może sama ogłosić się bankrutem i po zbywać się owych kopalni za byle co.

P. Agopsowicz poparł powyższe wywody, dodając, że jeżeli się chce sprzedać owe kopalnie, to nie można zaprzestać w nich roboty, jak niektórzy żądali, bo nieczynnych kopalni nikt nie kupi.

Również prof. Syroczyński radził nie gorączkować się zbytnio w sprawie tych kopalni.

Następnie zabrał głos dyr. Steczkowski celem odpowiedzi na rozmaite zarzuty. Co do Domu naftowego, to dał on w roku ubiegłym 20.000 kor. czystego dochodu, natomiast hotel „Imperial“ skutkiem przebudowań dał w tym roku deficyt.

Co się tyczy kopalń naftowych, mówca nie przeczy, że są one kulą u nogi Gal. Kasy oszczędności, ale spodziewa się, że uda się z tych interesów wybrnąć szczęśliwie. W zasadzie Kasa oszczędności nie powinna zajmować się tego rodzaju przedsiębiorstwami, gdyż kopalnia nafty jest interesem spekulacyjnym, podlegającym wielkim wahaniom, a zarząd Kasy częstokroć nie może zaryzykować, tak, jakby to uczynił przedsiębiorca prywatny, bo Kasa musi liczyć się z tem, że obraca pieniędzmi cudzemi.

Niedobór, preliminowany przez dyrekcyę na 145.000 kor., wzrósł w sprawozdaniu do 600.000 kor., ponieważ produkcya nafty i jej cena nie dopisały. Ale w sumę tego niedoboru wliczono jako rozchody także takie pozycye, jak kupno rezerwoaru (50.000 kor.), terenów (40.000 kor.) i nowe wiercenia, a one właściwie nie przyczyniają się do niedoboru, lecz są to produktywne wydatki.

Kopalnie Kasy oszczędności nie są wcale takie bezwartościowe, jak twierdzą niektórzy, tembardziej zaś nie należy szafować tego rodzaju określeniami w chwili obecnej, gdy Kasa prowadzi poważne pertraktacye o sprzedaż kopalni.

Mówca podał do wiadomości, że dotychczas z pieniędzy Kasy włożono w kopalnie nafty 3,300.000 koron. Są to kopalnie w Schodnicy, Borysławiu, Kosmaczu i Nahujowicach. W Schodnicy dobywa się nafta z 60 szybów. Płace urzędników wynoszą 51.000 kor. rocznie. Koszta te, jakkolwiek duże, nie są jednak zbyt wygórowane ze względu na wielkość przedsiębiorstwa, a mówca jest przekonany, że cena, jaką Kasa uzyska ze sprzedaży kopalni, umożliwi zupełnie sanacyę finansów Kasy.

P. Kolischer wniósł, aby część dyskusyi nad temi kopalniami uznano za poufną.

Na inne zarzuty co do zamknięcia rachunków odpowiadali dyr. Nikorowicz i referent Pierożyński, poczem uchwalono następujący wniosek:

„Walne zgromadzenie członków Towarzystwa galicyjskiej Kasy oszczędności we Lwowie, przyjmując do wiadomości rachunki galicyjskiej Kasy oszczędności we Lwowie za rok 1903, wnosi: Wysoki Sejm raczy w myśl §. 38 statutu udzielić zarządowi galicyjskiej Kasy oszczędności we Lwowie absolutoryum z rachunków za rok 1903.“

Na tem przewodniczący zamknął obrady.

Podróż namiestnika do Krynicy.

Jak to już donieśliśmy, udał się był 12 b. m. namiestnik hr. Potocki wraz z referentem spraw sanitarnych do Krynicy, celem zbadania na miejscu potrzeb tego zdrojowiska. Wprost z dworca udał się namiestnik do kościoła na Mszę świętą, poczem wraz z członkami komisyi zdrojowej i niemal wszystkimi lekarzami ordynującymi w Krynicy, rozpoczął zwiedzać zdrojowisko. Przedewszystkiem obejrzał dokładnie plac po za teatrem, gdzie ewentualnie stanąć mają łazienki borowinowe; plac naprzeciw willi Flory, przeznaczony pod budowę nowego gmachu wodoleczniczego; dolinkę, Jaworki i zakład hydropatyczny. Po śniadaniu na które namiestnik zaprosił wszystkich, którzy z nim Krynicę zwiedzali, obejrzał zdroje, łazienki mineralne i borowinowe, oraz place pod przyszłe łazienki mineralne i pod budowę nowego chodnika krytego, przyczem omawiano wiele szczegółów dotyczących dróg i regulacyi Kryniczanki.

Od godziny pierwszej przyjmował namiestnik deputacye, które rozpoczęły panie z Krynicy z prośbą o stałego xiędza dla zdrojowiska. Namiestnik upewnił je, że jeszcze w przeddzień wyjazdu ze Lwowa sprawę tę załatwił, o czem już nawet uwiadomił proboszcza z Muszyny. Następnie obywatele zdrojowiska Krynicy prosili: o oddzielenie zdrojowiska od gminy wiejskiej; o regulacyę Kryniczanki i jej dopływów; o wodociągi dla całego zdrojowiska; o kanalizacyę; o regulacyę dróg, wreszcie o ulgi podatkowe. Namiestnik przyrzekł, że w miarę swej możności i swych wpływów będzie o wszystkiem pamiętał. Potem deputacya z gminy zdrojowiska i gminy wiejskiej prosiły o oddzielenie zdrojowiska od gminy wiejskiej, a izraelici z Krynicy prosili o oddzielenie ich od gminy izraelickiej w Nowym Sączu. Namiestnik uznał słuszność tych petycyi i przyrzekł swe poparcie.

Po obiedzie, podczas którego wzniósł namiestnik toast na pomyślny rozwój Krynicy, udali się wszyscy na posiedzenie, któremu przewodniczył namiestnik.

Pierwszym punktem obrad było oddzielenie zdrojowiska od gminy wiejskiej. Po wysłuchaniu reprezentantów obu stron, namiestnik oświadczył, że sprawę tę można uważać jako zasadniczo załatwioną, należy tylko przeprowadzić niektóre formalności natury miejscowej, oraz ustawodawczej. Następnie odczytał dr. Skórczewski w imieniu Kółka lekarzy krynickich memorandum, oparte na podstawie liczb z całego stulecia, z których się okazuje, że Krynica posiada wszelkie warunki tak lecznicze, jak finansowe, do dalszego rozwoju — dalej przedstawił wszystkie braki i niedostatki zdrojowiska, w końcu zakreślił w szerokich ramach potrzebę inwestycyi natychmiastowych i takich, które mogą być dokonane w przyszłości. Z programu, który dr. Skórczewski rozwinął bardzo szczegółowo, podniósł namiestnik najważniejszy i najpilniejszy punkt, mianowicie budowę łazienek borowinowych. Po wyczerpującem omówieniu tego przedmiotu zaopiniowano, że najodpowiedniejszym punktem pod budowę ich byłby rzeczywiście plac po za teatrem, a naprzeciw kościoła. Również za sprawę nader pilną uznano budowę zakładu wodoleczniczego, który postanowiono wznieść naprzeciw willi Flory według planów architekty Zawiejskiego, albo też umieścić go na placu po za teatrem, na pierwszem piętrze nad łazienkami borowinowemi, które tam mają być wybudowane. Następnie omawiano potrzebę i to w najbliższej przyszłości utworzenia nowych łazienek mineralnych albo z wody ze zdroju głównego, albo ze zdrojów innych w pobliżu będących, albo z wody otrzymanej z głębokich wierceń. Plan regulacyjny zdrojowiska Krynicy już komisyjnie przeprowadzony, polecił namiestnik natychmiast wykonać. W końcu omówiono zasadniczo organizacyę jednolitej gminy zdrojowiska w połączeniu z obszarem dworskim.

Na tem wyczerpano omawianie wszystkich spraw zdrojowiska. Namiestnik pożegnał biorących udział w naradzie, jeden zaś z lekarzy podziękował gorąco namiestnikowi za tak chętne i gorliwe zajęcie się sprawami Krynicy i wyraził nadzieję, że pod jego rządami Krynica niewątpliwie stanie wkrótce na równi z pierwszymi zakładami Europy.

Wracając z Krynicy, zatrzymał się namiestnik jeden dzień w Nowym Sączu. Po przeprowadzeniu lustracyi w starostwie, udał się do ratusza, gdzie imieniem reprezentacyi miasta podziękował mu burmistrz Barbacki za poparcie i życzliwość stale okazywaną miastu. Namiestnik przyrzekł i nadal wspomagać magistrat i Radę miejską w pracy dla dobra i rozwoju miasta, oraz podziękował za nadanie mu honorowego obywatelstwa. Następnie rozmawiał z wielu radnymi o sprawach i potrzebach miasta i różnych jego instytucyj, poczem odjechał, żegnany na dworcu kolejowym przez reprezentantów władz.

Walewski przed sądem wyborców.

Stanisławów, 16 maja.

Zwołane wczoraj za zaproszeniami do sali „Sokoła“ zgromadzenie wyborców odbyło się o 4tej po południu. Przybył na nie kwiat inteligencyi naszego miasta. Stawili się wszyscy dygnitarze z marszałkiem Brykczyńskim na czele, mnóstwo urzędników, kupców, przemysłowców i reprezentanci wszystkich wolnych zawodów, jak adwokaci, lekarze etc. Zgromadzenie zagaił dr. Katzenellenbogen, najstarszy z tutejszych adwokatów, i opowiedziawszy, jak Walewski nigdy się nie interesował swoim okręgiem wyborczym, jak wyborcy dowiadywali się o jego istnieniu wtedy tylko, gdy dochodziła do nich wiadomość, że prowadzi on taki lub owaki geszeft, jak w końcu dotknięci zostali wiadomością, że ich poseł wszedł na drogę kryminalnych operacyi. Myśleli oni jednak, że Koło polskie ukarze go wnet należycie, napiętnuje i każe mandat złożyć. Niestety Koło postąpiło z nim w sposób, który nikogo w kraju nie zadowolił. Oparło się na dziecinnej obronie Walewskiego, że adwokat bez jego wiedzy ułożył pozew.

Ktokolwiek prowadził kiedy jaką sprawę sądową, wie dobrze, że to jest niemożliwem, że żaden adwokat nie może bez informacyi i instrukcyi swego kienta ułożyć pozwu, że wreszcie żaden nie wnosi pozwu bez otrzymania aprobaty od swego klienta. Przytem w danym wypadku, przed ową rozprawą o obrazę czci, która wywlokła sprawę Walewskiego na światło dzienne, odbyła się była rozprawa cywilna w sądzie cywilnym. Dlaczegoż wówczas Walewski nie protestował przeciw pozwowi swego adwokata? Dlaczegoż wówczas nie powiedział, że pozew zawiera rzeczy nieprawdziwe? Nikt więc nie może uwzględniać tewraźniejszej obrony Walewskiego i Koło polskie nie powinno pójść na lep jego wykrętów. Ale wobec faktu, że Koło polskie nie zrobiło tego, co było jego obowiązkiem, zwołane dziś zostało zgromadzenie wyborców, żeby zadecydowali, czy życzą sobie, aby taki człowiek jak Walewski był ich reprezentantem?

Po tem wyjaśniającem przemówieniu dra Katzenellenbogena, wybrano przewodniczącym zgromadzenia burmistrza dra Nimhina, a ten zaprosił na sekretarzy adwokata dra Jurkiewicza i inżyniera Krupkę — poczem otworzył dyskusyę na temat: czy wyborcy życzą sobie, aby Walewski był nadal ich posłem?

W obradach, jakie następnie się rozwinęły, zabierali głos liczni mówcy, a wszyscy zgodnie wypowiedzieli naprzód żal, że Koło polskie obeszło się tak łagodnie z Walewskim, a następnie żądanie, aby ten człowiek, który tak zhańbił mandat poselski, złożył go natychmiast. W tym duchu przemawiali inż. Łapiecki, dr. Boral, p. Bobelak dr. Jurkiewicz i inni. Poczem uchwalono jednogłośnie rezolucyę, wzywającą Walewskiego, aby natychmiast złożył mandat do Rady Państwa. Postanowiono zawiadomić o tej uchwale Koło polskie, jakoteż wszystkie gminy wchodzące w skład okręgu wyborczego stanisławowskiego piątej kuryi.

Nadmienić wypada, że na tem zgromadzeniu wielu utrzymywało, iż Walewski nie nazywa się właściwie Walewskim, tylko Walkiem. Jego ojciec, woźny przy urzędzie salinarnym w Bochni nazywał, się: Walek i był chłopem z powiatu brzeskiego. Jakim sposobem udało się jego synowi zmienić nazwisko Walek na Walewski, tego nie wyjaśniono. Ale u nas istnieje przecież dużo takich zmian nazwisk, których władze nie legalizowały, a które jednak potem akceptują, gdy utarły się w społeczeństwie

Wojna rosyjsko-japońska.

Petersburg 16 maja. Telegram Aleksiejewa do cara podaje nadesłane przez kontradmirała Withöffta sprawozdanie o stanie rzeczy w Port Arturze w dniach od 6 do 12 b. m. Sprawozdanie to zostało wysłane ze stacyi Taszisao przez gońca, na dwa dni przed drugiem przerwaniem połączenia kolejowego, a opiewa tak: Dnia 5 maja nieprzyjacielska eskadra, składająca się z pancerników, krążowników i torpedowców ukazała się pod Port Arturem i odtąd nie dokonywując innych operacyi, ciągle blokuje port. Roboty nad naprawą pancerników „Carewicz“ i „Retwizan“ postępują raźno. Przy badaniu wyjazdu z portu znaleziono w miejscu, w którem na minie rozbił się krążownik „Pobieda“, minę nieprzyjacielską, która eksplodowała.

Tokio 15 maja. (Urzędowo). Admirał Kataokas donosi, że trzecia eskadra floty japońskiej przybyła 12 maja do zatoki Keer koło Talienwanu. Trzy okręty wojenne urządziły demonstracyjne bombardowanie. Podczas gdy flotylla torpedowców krążyła po morzu, 1 oficer z 4 marynarzami wysiadł na ląd i zniszczył połączenie telegraficzne. Ze znalezionych min rosyjskich trzy zniszczono; czwarta wybuchła przedwcześnie i uszkodziła torpedowiec nr. 48, przyczem 7 marynarzy zginęło, a 7 odniosło rany. Innych strat po naszej stronie nie było.

Niuczwang 15 maja. Japończycy w dalszym ciągu wysadzają na ląd wojska w Pitszewo. Połączenie kolejowe z miastem przerwane; tor kolejowy na przestrzeni 17 mil zniszczony. Mały oddział rosyjski, który tu jeszcze został, przeniesiono do obozu rosyjskiego, położonego o 3 mile na wschód od Niuczwangu.

Londyn 15 maja. Biuro Reutera donosi z Szauhajkwan, że Japończycy, maszerujący z Fenwanczeng, obsadzili Siujan.

Tokio 16 maja. Jenerał Kuroki donosi: Oddział japoński obsadził dnia 7 b. m. miejscowość Kwantienszeng. Inny oddział japońskiej piechoty ścigał dnia 11 b. m. oddział rosyjskiej kawaleryi, który cofnął się do Szenlichan; Japończycy wzięli do niewoli dwóch żołnierzy i jednego porucznika.

Chicago 16 maja. Do tutejszego dziennika *Daily News* donoszą z Czifu dnia 14 b. m.: Gdy rano łódź korespondenta tego pisma wypłynęła na morze w pobliżu Portu Artura słyszano gwałtowne ostrzeliwanie. O ile można było widzieć, **japoński krążownik „Jakumu“ i drugi jeszcze krążownik, oraz jeden okręt liniowy i jedna kanonierka wpłynęły do portu, sforsowawszy wjazd.** Ogień działowy trwał aż do południa. (Całe to doniesienie wydaje się bardzo romantycznem. Boć przecie jeżeli Japończycy mogli wjechać do portu, to port ten nie jest zamknięty i w takim razie mogli z niego wyjechać Rosyanie. *Przyp. Red.*)

Londyn 16 maja. Z Tokio donoszą: Parowiec „Colombo“ przywiózł 450 jeńców rosyjskich, w tem 16 oficerów, do Mazugama. Wśród jeńców znajduje się około 150 rannych. Wszyscy podnoszą dobre obchodzenie się z nimi Japończyków.

Niuczwang 16 maja. Jeden z chińskich inżynierów donosi, że kolej z Niuczwangu do Port Artura na długości 48 kilom. jest zniszczona.

Niuczwang 15 maja. Onegdaj w nocy rozeszła się tu pogłoska o stoczeniu zaciętej walki koło Liaojan. Potwierdzenia dotychczas nie ma.

Seul 15 maja. (Biuro Reutera). Utrzymują się tu uporczywie pogłoski o dalszych operacyach kozaków w północnej Korei. Gubernator okręgu Hankeng donosi, że 2.000 Rosyan jest rozrzuconych po całej prowincyi, a mianowicie 450 na wybrzeżach w Kienseng, a reszta w środku kraju.

KRONIKA.

Lwów 16 maja.

Mianowania. Cesarz zamianował wiceprezydenta sądu obwodowego w Rzeszowie Zygmunta Jaworskiego prezydentem sądu obwodowego w Wadowicach; radzcę sądu krajowego w Krakowie dr. Alfonsa Małdzińskiego prezydentem sądu obwodowego w Jaśle, radzcę sądu krajowego w Krakowie dr. Leona Mendelsburga wiceprezydentem sądu krajowego tamże, a radzę sądu krajowego w Krakowie Kazimierza Kropaczka wiceprezydentem sądu obwodowego w Rzeszowie.

Cesarz nadał radzcy sądu krajowego Leonowi Ramułtowi w Jaśle tytuł i charakter radzcy wyższego sądu krajowego z uwolnieniem od taksy.

Prezydent ministrów, jako kierownik ministerstwa spraw wewnętrznych, zamianował w etacie dyrekcyi policyi w Wiedniu starszego komisarza policyjnego Ludwika Burescha radzcą policyi, a koncypistę Tytusa Bilinkiewicza komisarzem policyi.

Minister skarbu zamianował komisarza dra Melitona Pieńczykowskiego starszym komisarzem w etacie departamentu rachunkowego ministerstwa skarbu.

O. Anioł ze zgromadzenia OO. Kapucynów został na rozkaz przełożonych tego zakonu przeniesiony z Krakowa do Sędziszowa. Był on w sferach radykalnych bardzo popularny.

Z Ossolineum. Zakład nar. im. Ossolińskich wydał świeżo sprawozdanie z czynności swoich za lata 1902—1903. Ze sprawozdania tego wyjmujemy następujące cyfry, świadczące wymownie o rozwoju tej naukowej instytucyi i o jej pożytku dla społeczeństwa. I tak: ze zbiorów Zakładu, w ciągu ubiegłych dwóch lat korzystało ogółem 45584 osób, a mianowicie z pracowni naukowej 16246, z czytelni dla młodzieży i szerszej publiczności 24668, a ze zbiorów muzealnych 4670. W ciągu tego czasu inwentarz biblioteczny doszedł do liczby 113610 dzieł, a rękopiśmienny do 4505 numerów. Sprawozdanie zapisuje z wdzięcznością nazwisko zacnej Polki pani Malwiny z Dybowskich Nargielewiczowej z Wojnara na Litwie, która obdarzyła książnicę Zakładu Ossolińskich biblioteką po ś. p. swym mężu Janie Nargielewiczu, składającą się z 11040 tomów, zawierających rzeczy pierwszorzędnej wartości naukowej i literackiej. Zakład — a przytaczamy tu słowa sprawozdania — spełnia w małym tylko stopniu obowiązek wdzięczności względem tej wielkodusznej ofiarodawczyni, zapisując na kartach swego pamiętnika jej imię, ku pamięci obecnych i potomnych.

Sankcyę cesarską otrzymały uchwały Sejmu galicyjskiego, dotyczące: finansowego poparcia kolei lokalnych Trzebinia-Skawce, Delatyn - Kołomyja-Stefanówka i Piła-Jaworzno, oraz podwyższenia gwarancyi dochodu przyznanej kolei lokalnej Przeworsk-Bachórz, o ile przez te uchwały fundusz krajowy stale zostaje obciążony.

Konkursa rozpisują: Zwierzchność gminna w Bołszowcach na posadę lekarza miejskiego z płacą roczną 800 K. i dodatkami w kwocie 300 K. Podania do 15 czerwca. — Zwierzchność gminna w Dąbrowie na posadę sekretarza gminnego z płacą roczną 1400 K. Podania do końca maja.

Losy na cele sanatoryum nauczycielskiego. Niedawno ukonstytuowane we Lwowie „Krajowe Ognisko nauczycielskie,“ ma zamiar, celem zebrania funduszów na założenie sanatoryum dla chorych nauczycieli, urządzić wielką loteryę losową. Oblicza ono, że przy zwykłej w takich razach emisyi w ilości 1,000.000 egzemplarzy po 1 K., mogłaby mieć czystego dochodu około 700.000 kor Pytanie tylko, czy Galicya zdoła wydać aż milion koron na jedną loteryę.

Wycieczka dzieci chłopskich do Lwowa. Właścicielka Sewerynki pod Oleskiem, pani Bronisławowa Ujejska, ma imię Zofii. Owóż jej krewni, przyjaciele i znajomi, chcąc uczcić wczoraj jej imieniny ofiarowali jej za inicyatywą panny Demlównej taki oto moralny bukiet: Wybrali czterdzieścioro dzieci polskich z Sewerynki, Oleska i innych szkół okolicznych w wieku od lat 14—16 i dla uświetnienia imienin pani Ujejskiej wysłali je do Lwowa pod przewodnictwem panny Demlównej. Większość tych dzieci była płci męskiej.

Były to chłopaki bardzo inteligentne o oczach wesołych i minkach sprytnych. Równie inteligentnie prezentowały się dziewczynki. Koło pań Tow. szkoły ludowej zajęło się temi dziećmi po przyjeździe ich wczoraj do Lwowa. Przeprowadziło je z dworca parami do katedry, na nabożeństwo, później ofiarowało im śniadanie złożone z mleka i bułek; potem zaprowadziło je do panoramy Racławickiej i tam udzielało objaśnień a dziatwa była tak zachwycona panoramą, że dobrać słów nie mogła dla wyrażenia swojej admiracyi. Później pokazano im pomnik Sobieskiego i inne lwowskie pomniki, jakoteż główne gmachy i kościoły, a po obiedzie poprowadzono je do teatru ludowego na przedstawienie sztuki „Twardowski na Krzemionkach“. Do teatru miejskiego nie można było ich zaprowadzić i pokazać im go, albowiem repertuar wczorajszy nie był odpowiednim dla dziatwy wiejskiej. Po teatrze uraczono ich jeszcze podwieczorkiem i tramwajem elektrycznym odwieziono na dworzec.

Zanotować jeszcze musimy, że panna Demlówna, doskonała nauczycielka, pełna poświęcenia i gorąca patryotka, jest bratanką owego posła Demla, który popisuje się w Radzie państwa swoją nienawiścią do narodu polskiego.

Profesorka uniwersytetu. Senat uniwersytetu w Londynie powołał na katedrę ekonomii pannę Lillian Tomn.

Werandę letnią na placyku między nowym a starym teatrem urządza właściciel „kawiarni teatralnej“. Za użycie tego placu zapłaci on magistratowi 600 koron.

Kara za zniszczenie zabytku architektury. Na jednym ze starych niepokaźnych i brudnych domów przy ul. Blacharskiej znajdują się ładne rzeźby u okien, posiadające wartość jako zabytek architektury dawnej Polski. Właścicielka tego domu pani Sassowa, chcąc powiększyć okna, postanowiła zniszczyć te rzeźby i mimo zakazu archiwaryusza miejskiego i koła konserwatorów, wydanego na skutek artykułu architekta p. Mokłowskiego, kazała w nocy część tej roboty wykonać, mianowicie dwa okna zniszczyła. Za to samowolne postępowanie skazał magistrat panią Sassową na grzywnę 200 kor., lub 20 dni aresztu.

Nagły zgon. P. Józef Sokołowski, szwagier ś. p. księcia Kaliksta Ponińskiego, zmarł wczoraj nagle na udar sercowy. Liczył lat 60.

Nowa opera Jareckiego. P. Henryk Jarecki napisał operę, której libretto wzięte jest z małemi zmianami z dramatu Antoniego Małeckiego „List żelazny“. Rzecz dzieje się w wieku XVII, a akcya jest silnie dramatyczna. Główną osobą jest pewien młody szlachcic Roman Ciechanowiecki, który jednak nieprawnie nosi nazwisko szlacheckie, bo jest synem chłopki, zamienionym w kolebce przez matkę, która była mamką prawdziwego dziecka szlacheckiego. Aby nie pozbawiać syna szczęścia i zaszczytów, matka cofa poprzednie swe zeznanie o rzeczywistem pochodzeniu jego i skutkiem tego zostaje skazana na śmierć, a syn dopuszcza do wykonania tego wyroku. W ostatnim akcie następuje kara; narzeczona Romana i przyszły jego teść, który kazał zabić nieszczęśliwą kobietę, padają rażeni piorunem, samego jednak Romana chroni przed piorunem cień matki, przybyły z grobu. Zbrodniarz pozostaje sam oddany na pastwę wyrzutów sumienia.

Panna Kruszelnicka śpiewa teraz w Barcelonie. Owóż dyrekcya teatrów warszawskich odniosła się do niej telegraficznie z zapytaniem, czyby nie chciała przybyć na występy do Warszawy. Na to otrzymała odpowiedź: „Dobrze, ale po 1.000 rubli od wieczoru“. Na takie *dictum* dyrekcya teatrów warszawskich zerwała rokowania.

Polski wynalazca. Gazety górnoszląskie przynoszą bardzo sensacyjną wiadomość. Opowiadają one, że tymi dniami pewien zwyczajny robotnik górniczy, Wojciech Ludwig, rodem z Szopienic, zgłosił się do biura szybu Richtoven, w którem pracował, prosząc o urlop i zaliczkę na podróż, gdyż zaproszony został przez ministerstwo wojny do przedstawienia swoich wynalazków. Urzędnik, do którego się Ludwig zgłosił, mniemał zrazu, że to jest proste oszustwo, że Ludwig chce uzyskać urlop na inne jakieś cele, dopiero uwierzył mu, gdy Ludwig okazał dwa dokumenty rządowe, dowodzące,

że w czasie wolnych chwil zajmował się on studyowaniem broni i że udało mu się wynaleźć nowego rodzaju armatę maszynową i dwie konstrukcye karabinów. Polecił on jednemu z katowickich biur technicznych wykonać odpowiednie rysunki i przesłał je ministerstwu wojny. Wkrótce otrzymał zawiadomienie; że rysunki wręczone zostały tajnej komisyi specyalnej dla zbadania, wkrótce zaś potem wezwano go, aby bezzwłocznie przybył do Berlina. Naturalnie wobec tego otrzymał w tej chwili urlop i żądaną zaliczkę. Wynalazca liczy zaledwie 20 lat; nie służył w wojsku i karabina wojskowego w ręku nie miał. Biuro techniczne, które wykonywało mu rysunki, ofiarowywało natychmiast 36.000 marek za sprzedaż tych wynalazków, suma ta jednak wydawała się Ludwigowi za małem wynagrodzeniem. Urzędnikom kopalni zwierzył się nadto, że rozwiązał już sprawę powstrzymania od zatonięcia nawet bardzo ciężko uszkodzonych wojennych okrętów. Wynalazca nie wrócił dotychczas z Berlina, a jak słychać, ministerstwo wojny zatrzyma go prawdopodobnie na stałe w swoich pracowniach.

Składki na rzecz polskich żołnierzy. Z Kijowa donoszą, że generał gubernator Kleigels zaproponował X. Niedziałkowskiemu biskupowi łucko-żytomierskiemu, aby się zajął — za przykładem X. arcybiskupa Popiela — zbieraniem składek wśród ludności katolickiej swojej dyecezyi na utworzenie drugiego ambulansu katolickiego. X. Niedziałkowski nie podjął się jednak tego zadania, tłómacząc się wielkiemi trudnościami, jakie stoją na tej drodze, mianowicie brakiem ludzi z odpowiednią znajomością rzeczy, gotowych udać się na teatr wojny, zwłaszcza zaś ubóstwem kraju.

„W kraju naszym — mówił X. biskup — niegdyś tak bogatym, jest coraz mniej właścicieli ziemskich katolików, obszar ziemi przez nich posiadany kurczy się coraz bardziej, a to z powodu praw wyjątkowych, w jakich Polacy w tych guberniach żyją".

Jenerał-gubernator uznał trudności wystawienia ambulansu, wskazał jednak na znaczny jeszcze zastęp właścicieli ziemskich katolików, przyczem zapewnił, że, o ile mu to jest wiadomem, wszelkie prawa wyjątkowe wydane dotąd na Polaków i katolików będą po skończonej wojnie cofnięte. Następnie zaproponował X. biskupowi, aby podjął się przynajmniej zbierania składek w swojej dyecezyi na rzecz rannych żołnierzy Polaków i katolików i przyrzekł, że zebraną kwotę na ten cel odeszle wprost na ręce cara. X. Niedziałkowski zgodził się na to. Datki płyną bardzo obficie. Zebrana dotychczas kwota wynosi podobno 50.000 rubli.

Obniżanie się temperatury. Ponieważ maj dobiegł już połowy, a pogoda jeszcze się nie ustaliła i codzień mamy deszcz i zimno, spodziewać się należy, że lato w roku bieżącym nie będzie lepsze, niż w roku 1902 i 1903 — czyli możemy już na pewne prawie stwierdzić ten fakt, że temperatura w pasie, na którym leżymy, stanowczo się obniżyła. Skąd owo obniżenie się temperatury pochodzi, wyjaśnia bardzo racyonalnie p. Henryk Dufour, znakomity meteorolog z Lozanny. Czynił on za pomocą aktinometru od szeregu lat spostrzeżenia nad promieniowaniem słońca i stwierdził ważną bardzo okoliczność, mianowicie, że od grudnia 1902 roku zmniejszyła się siła promieniowania słonecznego. Odkrycie to posiada ogromną doniosłość, gdyż od intenzywności promieni słonecznych zależy na ziemi wszelkie życie, a zmniejszenie się promieniowania byłoby niepowetowaną stratą znacznej ilości energii.

Że spostrzeżenia p. Dufoura nie są złudzeniem, dowodzą równoczesne obserwacye, dokonane w Warszawie i zakomunikowane paryskiej Akademii umiejętności przez L. Gorzyńskiego. Aktinometryczne badania, prowadzone w Warszawie od r. 1900, wykazały, że już od maja 1902 r. nastąpiło zmniejszenie się promieniowania słońca. Trwało ono przez cały rok i było najznaczniejszem na wiosnę ubiegłego roku. Ku końcowi 1903 r. promieniowanie przestało słabnąć, ale było zawsze jeszcze mniejsze niż w r. 1901.

Jaka może być przyczyna tego dziwnego zjawiska? Jak wytłómaczyć ten szybki i, absolutnie biorąc, dosyć znaczny ubytek ciepła słonecznego? Profesor Dufour przypuszcza, że promieniowanie słońca wcale nie osłabło, ale że bardzo lotny pył, wyrzucany przez wybuchy wulkanów zachodnio-indyjskich, zalega górne warstwy atmosfery i pochłaniając promienie słoneczne, obniżył wydawany przez nie ciepłik. Przypuszczenie prof. Dufoura jest wielce zbliżonem do prawdy, jak to okazało się po wybuchu wulkanu Krakatao. Również wielkie masy pyłu, zaniesione przez wiatr z Afryki do Europy, obniżają intenzywność promieniowania słonecznego, nawet wtedy, gdy pył tak jest rozrzedzony, że zaledwie można go dostrzedz.

Tego rodzaju powody obniżenia się temperatury mijają stosunkowo dosyć szybko i nie mają większej doniosłości. Groźnem byłoby położenie, gdyby atmosfera została stale nasycona jakąś materyą, pochodzącą czy to z wszechświata, czy też z wnętrza ziemi. Wtedy promieniowanie słońca, a więc i ciepło, zmniejszyłoby się na zawsze, sprowadzając nieobliczalne dla wszystkich istot żyjących skutki. Tak źle prawdopodobnie jeszcze nie jest i obniżenie temperatury możemy uważać jeszcze za zjawisko przejściowe. Mimo to fakt jest przykrym i może tego roku znowu popsuć nam lato. Po tylu zawodach meteorologicznych należy nam się wreszcie odszkodowanie przynajmniej na kilka miesięcy letnich.

Miasto Niuczwang, dosłownie „targowisko na bydło", posiada port Inkau, co znaczy „wór z muchami", które latem stanowią plagę tamtejszej okolicy. Niuczwang, klucz do Mandżuryi, jest miastem handlowem bardzo znacznem. W r. 1899 obrót handlowy Niuczwangu wynosił około 165 milionów koron. W tym roku zawinęło do Niuczwangu 1164 okrętów. Oczywiście Rosya wobec tego przywiązywała wielką wagę do tego punktu handlowego. W zimie, gdy port jest zamknięty, dążą do miasta z głębi kraju karawany wozów z płodami rolniczemi, w lecie rozwija się handel morski.

Dobra nauczka. W pismach wiedeńskich czytamy następującą historyę. Oto przed kilku dniami otrzymał pewien wysoki dygnitarz magistratu wiedeńskiego, szef departamentu dróg i ulic miasta, zaproszenie, aby powozem nań czekającym udał się do zamku cesarskiego w Lainz, gdzie miał być przyjęty przez monarchę na osobnej audyencyi. Co za honor! Co za cześć! — myśli sobie ów dygnitarz — przebiera się żywo w galowe ubranie i z sercem pełnem radosnego niepokoju udaje się powozem o gumowych kołach w kierunku Lainzu. Pogrążony w rozkosznych marzeniach, nie zauważył nawet pan radzca, że bieg koni staje się coraz szybszy i że ulica, powierzona jego opiece, ma coraz więcej dziur i wybojów. Tymczasem koła powozu toczą się z szaloną szybkością naprzód, a błoto, wypełniające jamy ulicy, bryzga na wszystkie strony, pada na konie, na powóz, na woźnicę, na pana radzcę, na frak, klak i śnieżnej białości koszulę. Woźnica pędzi konie jeszcze gwałtowniej, nie zważając na błagania i prośby dygnitarza magistrackiego, pędzi, bo ma takie polecenie. Nareszcie zatrzymał się powóz przed zamkiem. I zanim dygnitarz ów mógł się bodaj jako tako z błota oczyścić, stanął przed nim rezydujący wówczas w Lainz arcyksiążę Franciszek Salwator. Nieszczęśliwy radzca usiłował się wytłómaczyć z nieszczęsnego wyglądu swej garderoby i pytał równocześnie o rozkazy. A arcyksiążę — bardzo zresztą łaskawie — odpowiada: „Nic ważnego! Chciałem tylko panu pokazać, że zupełnie tak samo wygląda zawsze Najjaśniejszy Pan, gdy przyjeżdża do Lainz". Na tem skończyła się audyencya.

Zmarli. W Dąbrowie X. Ludwik Kozik, proboszcz miejscowy, w 61 roku życia. — W Warszawie Karol Manitius, jeneralny superintendent wyznania polsko-ewangelickiego w Królestwie polskiem. — W Iskani Mieczysław Weryha Darowski, właściciel dóbr ziemskich, przeżywszy 61 lat.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano +11, w poł. + 15. Bar. 766. Spada. Dość pogodnie.

Wpadła.

— Co pani mówi! Ten stary dziad oszukał przy ślubie naszą młodziutką przyjaciółkę co do swoich lat? —.

— Haniebnie! Upewniał ją, że ma lat 79, a po ślubie okazało się, że ma zaledwie 64. Biedna wpadła strasznie!

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś w poniedziałek „Słodka dziewczyna." — We wtorek „Tęcza," kom. w 3 a. Krzywoszewskiego, rozpocznie „Złodziej," kom. w 1 a. O. Mirbeau.

Teatr ludowy (sala dawnego Colosseum, pasaż Hermanów) Dziś w poniedziałek „Kopciuszek," baśń fantastyczna ze śpiewami i tańcami w 7 obrazach A. Walewskiego.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 14 maja.

(Z.) Otwarta dziś sesya delegacyi wspólnych przyniosła giełdzie bardzo nieprzyjemną niespodziankę. Oto zarząd armii i marynarki wystąpił z żądaniem tak ogromnych nowych kredytów na podniesienie pogotowia wojennego monarchii, że wywołało to w sferach giełdowych powszechne zdumienie. Obawiają się też, że te nowe, tak olbrzymie wydatki nieproduktywne, oddziałają bardzo niekorzystnie na kurs rent państwowych. Już dziś okazywał on tendencyę zniżkową i osłabił się.

W najbliższym tygodniu we wtorek lub środę zbierze się ponownie austro-węgierska konferencya handlowo-celna celem omówienia noty rządu niemieckiego, zawierającej jego postulaty taryfowo-celne, a także celem ułożenia definitywnego tych żądań, jakie monarchia nasza postawić ma Włochom przy rokowaniach o zawarcie nowego traktatu. Z tego powodu mówiono w sferach giełdowych, że podobno rząd włoski stara się wyzyskać przyjazny dla Włoch nastrój panujący obecnie we Francyi i skłonić rząd francuski do odstąpienia od żądania, ażeby do win francuskich w nowym traktacie stosowano w całej pełni zasadę największych przywilejów, tj. by od win francuskich importowanych do Austro-Węgier nie było wolno pobierać wyższego cła niż od win włoskich. Z drugiej strony jednak zwracają uwagę na to, że gdyby nawet udało się rządowi włoskiemu skłonić Francyę do takiego ustępstwa, to jeszcze i wtedy nie mógłby rząd Austro-Węgier w nowym traktacie odstąpić od zasady największych przywilejów, bo w takim razie Rosya zaprotestowałaby przeciw temu. Ma ona bowiem dobre i tanie wina bessarabskie, które chciałaby importować do Austryi i z tego też powodu sprzeciwiłaby się ewentualnemu przyznaniu Włochom przywilejów celnych.

Z Paryża donoszą, że na razie ustał dalszy spadek kursu papierów rosyjskich, a potężne firmy bankowe starają się wytworzyć opinię przyjazną dla nowych bonów rosyjskich. Bądź co bądź już sama 5-procentowa stopa tych bonów stanowi niemałą przynętę dla publiczności francuskiej. Przytem zapanowała obecnie chwilowo na rynku paryskim nadzwyczajna obfitość gotówki, dzięki dowozom złota z Ameryki.

Do dzienników angielskich donoszą z Pekinu, że powstać tam ma chiński bank państwowy, wyposażony prawem wypuszczania banknotów, które będą przyjmowały wszystkie kasy rządowe. Do założenia tego banku przyczyni się rząd chiński sumą 2 milionów taelów, reszta zebrana być ma przez subskrypcyę na udziały, które przynosić będą 6%.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Wiedeń 16 maja. Zmarł tu znany przemysłowiec Mauthner.

Londyn 16 maja. Do Biura Reutera donoszą z Giangtse: Tybetańczycy ciągle ostrzeliwują obóz angielski. W kraju głoszą „świętą wojnę".

Oporto (w Portugalii) 16 maja. Wczoraj podczas walki byków jeden byk przeskoczył poręcz i zranił 20 osób, między temi kilka ciężko.

Sewilla 15 maja. Aresztowanego tu niejakiego Alberta Dreyfusa, jak się okazało niewinnego, wypuszczono na wolność.

Kraków 15 maja. Wczoraj odbył się na torze wyścigowym drugi konkurs hippiczny galicyjskiego Klubu jazdy panów. W popisowej jeździe konnej i braniu przeszkód przyznano 6 nagród; pierwszą zdobył rotmistrz 3 pp. drag. Mario Franz na klaczy „Bonjour". W dalszym popisie skoków na koniu przez wysokie przeszkody rozdano 8 nagród, pierwszą otrzymał porucznik Władysław Zborowicz z 7 pp. ul. W *jeu de barre* pierwszą nagrodę otrzymał rotmistrz Rudolf Ravelsberg z 12 pp. drag. a drugą rotmistrz baron Gotfryd Clam v. Martinitz z 1 pp. ułanów.

Belgrad 15 maja. Król Piotr nadał ks. Mikołajowi czarnogórskiemu order gwiazdy Karageorgewiczów I. klasy.

Nisz 15 maja. Powitanie króla serbskiego z księciem Ferdynandem było bardzo serdeczne.

Konstantynopol 15 maja. Wiadomość dzienników zagranicznych o zamiarze przeniesienia rezydencyi sułtana z Konstantynopola do Brussy jest zupełnie nieuzasadniona.

Poznań 16 maja. Wczoraj rozpoczął się tu I Zjazd przybyłych z 60 miast i wsi świeckich delegatów katolickich towarzystw polskich robotników z archidyecezyi gnieźnieńskiej i poznańskiej. Zjazd ten odbywa się z okazyi rocznicy pojawienia się encykliki Leona XIII *Rerum novarum.*

Berlin 15 maja. Parlament niemiecki odroczył się do dnia 7 czerwca.

(Depesze popołudniowe).

Warszawa 16 maja. Nowa partya lekarzy tutejszych i prowincyonalnych otrzymała od władz wojskowych wezwanie, aby w ciągu 5 dni gotowa była do wyjazdu na Daleki Wschód. Powołanie to dotyczy 25 lekarzy, z tego 12 warszawskich, a 13 z prowincyi.

Wojna.

Petersburg 16 maja. Car i w. ks. następca tronu wyjechali stąd wczoraj, udając się do miast, z których wyruszają wojska do Azyi wschodniej. W świcie cara znajduje się minister wojny i minister dworu. Carowa odprowadzała odjeżdżających na dworzec.

Londyn 16 maja. Według nadeszłej tu depeszy z Petersburga, jakiś kadet rosyjskiej marynarki zatopił w Porcie Artura krążownik japoński.

Petersburg 16 maja. Korespondent *ros. Ag. telegr.* donosi z Mukdenu 15 maja: Znaczne siły wojskowe Japończyków gromadzą się w północno-zachodnim rejonie. Pochód Japończyków z Fengwanczengu na Liaojan zdaje się nie jest jeszcze rzeczą postanowioną. Można pozypuścić, że główne siły Japońskiej armii idą do Haiczeng i Kaiczu.

Waszyngton 16 maja. Amerykański poseł w Pekinie, Conger, telegrafuje, że Chiny ponownie zapewniły, iż są zdecydowane przestrzegać ścisłej neutralności. Chiny twierdzą, że są w stanie przeprowadzić swą wolę.

Petersburg 16 maja. Generał Flug donosi z Mukdenu dnia 14 maja: Ścisłe dochodzenie wykazało, że na pociągu, który odszedł z Portu Artura, wywieszona była flaga Czerwonego krzyża. Przy odjeździe z Kinczou nie dano z pociągu żadnego strzału, gdyż jechali w nim wyłącznie ranni. Japończycy samowolnie rozpoczęli ogień i zaprzestali dopiero wtedy, gdy pociąg znalazł się po za obrębem strzałów.

Mowa hr. Gołuchowskiego.

Budapeszt 16 maja. Minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski wygłosił dziś w budżetowej komisyi austryackiej delegacyi następujące *exposé:*

Wysoka Komisyo!

Szczegółowe i wyczerpujące obrady nad zagranicznem położeniem, które dopiero niedawno przeprowadzone były w łonie wysokich Delegacyj, uwalniają mię tym razem od zajmowania się obszerniej tym tematem; wobec tego chcę się ograniczyć tylko na niewielu uwagach, mających w poszczególnych punktach uzupełnić nakreślony przezemnie na ostatniej sesyi obraz sytuacyi.

Polityczne położenie w ogólności nie doznało od owej chwili godnej uwagi zmiany, a jeśli jako zupełnie wyborne określę stosunki, łączące nas tak z naszymi sprzymierzeńcami, jak i z wszystkiemi innemi mocarstwami, a szczególnie z Rosyą, — to sądzę, że tem najwierniej zilustruję pomyślny stan, w jakim się monarchia znajduje wobec zagranicy.

Nawet owe, ubolewania godne objawy we Włoszech, o których w moich ostatnich wywodach wspomniałem, a które miały swe źródło w dzikiem wichrzeniu pewnych okolicznościowych polityków i fanatycznych agitatorów, — można dziś uważać za należące do przeszłości, przy roztropnej, energicznej i przyjaźnej postawie rządu włoskiego, a moje najnowsze spotkanie w Abazyi z włoskim ministrem spraw zagranicznych zdołało mię tylko umocnić w przeświadczeniu, że pielęgnowanie ścisłych i pełnych zaufania stosunków pomiędzy nami a państwem sąsiedniem w kompetentnych politycznych kołach Rzymu niemniej wysoko jest cenione, jak pośród nas, ponieważ tam tak, jak u nas, wszyscy rozumieją, że na tym stosunku musi być wyciśnięta pieczęć lojalnej wzajemności, jeżeli on ma stale odpowiadać swemu zadaniu.

Wymiana zdań pomiędzy mną a p. Tittonim obracała się w ramach owych konserwatywnych zasad, którym w naszej polityce trwale hołdujemy i które także Włochy, szczególnie w odniesieniu do spraw bałkańskich, przyjęły za swoje.

Ponowne stwierdzenie tego faktu jest ważną rękojmią pokoju, która jako równorzędny czynnik przyłącza się do wszystkich owych gwarancyj, jakiemi wszyscy starają się zapewnić spokojny i pomyślny rozwój stosunków na naszym kontynencie.

Z tego właśnie dążenia wynikło także od niedawna wiadome porozumienie między Anglią a Francyą, które wprowadziło wyrównanie szeregu spornych spraw i występuje jako dalsze ogniwo w łańcuchu traktatów, powołanych do silniejszego ukucia pokojowej spójni europejskich mocarstw.

O ile pocieszające są te zjawiska na bliżej nas leżących obszarach, o tyle natomiast ciemno układa się położenie na najdalszym Wschodzie, gdzie głęboko sięgające przeciwieństwa interesów wywołały wojnę, która zasmucającą jest z humanitarnego punktu widzenia, a zarazem ze względu na to, że dziś niepodobna jeszcze przewidzieć, jak długo potrwa i że może wywołać powszechną ekonomiczną depresyę, co nawet państwom nieinteresowanym bezpośrednio da się dotkliwie odczuć. Ponieważ do rosnącej ciągle niepewności, która ujawnia się przy tego rodzaju zatargach, przyłącza się jeszcze nieunikniony zastój w swobodnej komunikacyi handlowej, tudzież to, że państwa, prowadzące wojnę, bardzo szerokie granice zakreślają pojęciu kontrabandy wojennej, przeto całkiem uzasadnionem wydaje się pytanie, czy nie byłoby pożądanem na podstawie wzajemnego porozumienia mocarstw zaradzić na przyszłość temu wielostronnie odczuwanemu złemu stanowi rzeczy zapomocą pewnych zastrzeżeń. Tymczasem należy tę inicyatywę zachować do sposobniejszej chwili.

Co się tyczy stanowiska monarchii do będącego w mowie zatargu, to jak wiadomo proklamowała ona swą bezwarunkową neutralność, której ścisłe zachowanie będzie przedmiotem jej ciągłego starania.

Takie same stanowisko zajęła także reszta mocarstw, tak, że już dzisiaj, o ile sięga ludzkie przewidywanie, można na to liczyć, że walka będzie zlokalizowaną i nie pociągnie za sobą żadnych dalszych niebezpiecznych zawikłań.

Pomyślnymi i pocieszającymi można nazwać postępy, które zrobiła nasza akcya reformatorska w ostatnich czasach na Bałkanie. Pomimo ustawicznych trudności, na jakie ze strony tureckiej na każdym kroku napotykaliśmy, i które musiały być dopiero przezwyciężone z niemałym nakładem cierpliwości i wytrwałości, powiodło się po wielomiesięcznej wydatnej pracy wprowadzić w stadyum praktycznego wykonania jeden z najważniejszych punktów programu mürzstegskiego, t. j. reorganizacyę żandarmeryi.

Zagraniczni oficerowie, którzy niedawno udali się do wyznaczonych im powiatów, są obecnie w całej pełni zajęci wykonaniem powierzonego im zadania i należy się spodziewać, że będą oni mogli już niebawem wskazać na uchwytne wyniki swej działalności. Praca ta może naturalnie tylko powoli iść naprzód i najpierw ma być wykonana reorganizacya korpusów żandarmeryi znajdujących się w centrum t. zw. macedońskich wilajetów, z jednej strony przez wzgląd na wydatność sił naszych pomocników wojskowych, którym nie można przypisywać, aby swą działalność równocześnie na całym obszarze z równą dokładnością i sumiennością byli w stanie rozwinąć, z drugiej strony z powodu leżącej w miejscowych stosunkach niemożliwości zaangażowania odpowiedniego, tubylczego materyału na oficerów od razu w tych rozmiarach, jakich wymagać będzie przeprowadzenie całego, ogólnego planu organizacyi.

Szczególniejsza opieka poświęcona będzie północnym powiatom wilajetu Kossowo, gdzie mieszka chrześcijańska ludność, zmieszana z albańską i gdzie muszą być przeprowadzone niektóre zarządzenia, aby umożliwić pokojowe pożycie obu ciągle sobie wrogich szczepów.

Zbyteczne dodawać, jak wielką jest waga, którą kładziemy na uposażenie tej ważnej gałęzi naszej administracyi — jesteśmy zdecydowani z niemniejszą wytrwałością i energią dążyć do istotnego przeprowadzenia wszystkich innych punktów programu mürzstegskiego, nie dając się sprowadzić na manowce przez przeszkody, które mogłyby się znaleźć na już raz zaczętej drodze.

Uważamy mianowicie, tak samo jak Rosya, za obowiązek honoru, w pełnej mierze wypełnić misyę, powierzoną nam przez europejskie mocarstwa i możemy się spodziewać, że Turcya tego zadania nie będzie nam nadal utrudniała — jak to niestety dotychczas, zapoznając własny swój interes, zbyt często czyniła.

Gdyż co do tego nie powinni się więcej w Konstantynopolu oddawać złudzeniu, że przez zwykłe matactwa można osiągnąć ograniczenie naszych postulatów. Działalność nasza z pewnością nie osłabnie i z pewnością nie spoczniemy, dopóki program we wszystkich szczegółach nie będzie wykonany i prawidłowe funkcyonowanie stworzonych instytucyi zapewnione. Jeżeli Porcie zależy na tem, aby jak najprędzej uwolnić się od tego nacisku, to musi nam ona szczerze i lojalnie iść na rękę i ze swej strony uczciwie do tego się przyczyniać, aby sanacya stosunków na obszarze reform nastąpiła jak najrychlej.

Jeżeli tego nie uczyni, przypisać sobie musi dalsze trwanie naszej interwencyi i narazi się na poważne niebezpieczeństwo, którego bezwarunkowo uniknąć nie zdoła, gdyby trzymając się nadal wprost samobójczej taktyki usprawiedliwiała zdanie tych, którzy uważają ją za niezdolną do poprawy i chcieliby przedsięobrać na niej o wiele radykalniejsze operacye, aniżeli zasady stanowiące treść programu z Mürzsteg, które w zupełności utrzymują nietykalność Turcyi. Musiałaby być dotknięta naprawdę ślepotą, gdyby nie chciała widzieć tej prawdy, a zawierzyła raczej bandzie podżegaczy, którzy uczynili sobie zyskowny zawód, z systematycznego rozsiewania bezsensownych pogłosek, wymysłów i podejrzeń, nie dbając o najżywotniejsze interesy państwa i o fatalne, mogące z tego wyniknąć konsekwencye. Tego rodzaju postępowanie byłoby tem zgubniejsze teraz, gdy wskutek świeżego porozumienia z Bułgaryą, tudzież wskutek poprawnego zachowania się rządu serbskiego wobec band powstańczych, wreszcie *last but not least*, wskutek uspokojenia występującego wśród ludności macedońskiej, dzięki coraz to silniej uwydatniającej się akcyi reformatorskiej, nastąpił stan rzeczy, który, wbrew obawom żywionym jeszcze przed niewielu miesiącami, nadaje się szczególniej do tego, by prace będące w toku popierać i przyśpieszać. W każdym razie nie ma już czasu do stracenia i dlatego wyrażam tutaj nadzieję, że Turcya dojdzie wreszcie do jasnego przekonania, jak poważnie i szczerze, jak niesamolubnie działamy w interesie jej utrzymania i skonsolidowania, obstając wytrwale przy naszych żądaniach.

A teraz jeszcze kilka słów na temat handlowo-polityczny. Do zadania, poprzednio już naszkicowanego, które leży w zakresie czynności poddanym mojemu kierownictwu, przyłącza się drugie niemniej ważne, a są niem rozpoczynające się obecnie, częściowo już wdrożone rokowania z obcemi państwami w sprawie zawarcia nowych traktatów handlowych. Na pierwszem miejscu stoją traktaty z Włochami i Niemcami, przy których przyjdzie jeszcze zwalczać nie małe trudności, zanim znajdzie się pewną podstawę, na której mogą się oprzeć nasze przyszłe stosunki handlowe z temi obu sąsiedniemi państwami.

Spoglądam jednak z ufnością na przyszły wynik tych prac, bo jestem przekonany, że utrzymanie normalnych stosunków na polu handlowo-politycznem zanadto leży w interesie wszechstronnym, aby nie chciano wszystkiemi siłami doprowadzić do wyrównania istniejących różnic. Rozumie się samo przez się, że każda strona musi objawić w pewnej mierze gotowość do ustępstw, przyczem należy koniecznie dążyć do wytworzenia takiego stanu rzeczy, któryby na przyszłość nie nadawał się do fałszywych interpretacyj i tłumaczeń i potrafi zachować tę tak ważną w handlowych transakcyach pewność od dotkliwych wstrząśnień i wahań.

Przystępujemy do tego dzieła, oparci na zasadach i warunkach, ustalonych i umówionych przez rządy obu części monarchii, wolni od wszelkiej małoduszności i drobnostkowej pedanteryi, ale równocześnie zdecydowani tam, gdzie nasze żywotne interesy w grę wchodzą, wystąpić w ich obronie z całym naciskiem i z niezachwianą stałością.

Tem kończę moje dzisiejsze wywody i pozostaje mi tylko polecić przedłożony budżet ministerstwa spraw zagranicznych życzliwej rozwadze i uchwale panów. Oczywiście jestem gotów udzielić wszelkich dalszych wyjaśnień jakich kto odemnie zażąda w możliwie wyczerpujący sposób.

Budapeszt 16 maja. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i 50 kilogramów). Pszenica na maj 8·30—8·31, na październik 8·47—8·48; żyto na październik 6·84—6·85; owies na maj 5·36—5·40, na październik 5·71—5·72; kukurudza na maj 5·10—5·11, na lipiec 5·24—5·25. Rzepak na sierpień 11·05—11·15. — Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna ograniczona. — Usposobienie: silne. Pogoda: piękna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30. Wiedeń 16 maja.

Marki 117.37, renta majowa 99.50, węgierska renta koronowa 96·85, akcye: austr. zakł. kredyt. 633.50, węg. zakł. kred. 747·50, anglobanku 279.00, unionbanku 515.00, bankvereinu 508·00, länderbanku 422·50, kolei państw. 633.00, lombardy 78.50, akcye kolei Elbethal 423.00, fabryki broni 000·00, tytoniowe 000.00, alpiny 404.50, Rima Muranyi 484.00, prag. Tow. żel. 0000·00, losy tureckie 128.00, ruble 253.00. Usposobienie: słabe.

Lwów 16 maja. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 578.— do 588.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 540·00 do 550.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 850 do 870·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 101.70 do 102·40, 4 proc. los w 60 lat 98 80 do 99·50 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.50 do 102.20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·20 do 099.90 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.00 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·30 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99 20 do 99 00.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 6.00, 8.55, 6.40, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.20.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30,** 7.40, 5.80 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.20, 5.06, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.25* (na dw. gł.) 8.04* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.*, 1.40**. 6.10, 5.50, 9·10*.
Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.
Ze Stryja: 7.45, 10.02, 1.10, 4.85, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 6 46, 6.00*
Z Jaworowa: 8.20, 4.45.
Z Sambora: 8 00, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.55**, 4.10*, 8.95, 6.20*, 10.55
Do Rzeszowa: 8.80.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55**, 6.80, 9*—11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 6.48, 9.21*, 11.24
Do Tarnopola: 10.85 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51*, 2.45**, 6.20, 10.45, 10.42*.
Do Stryja: 6.45, 9.10, 3.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 9.80, 7.05*.
Do Jaworowa: 6.50, 5.48.
Do Sambora: 9·85, 8·40.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 7.55.
Do Przemyśla, Chyrowa. Zagórza: 10.05*.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: 6.46, 8.05, 12.39, 3.00, 4.30, 6.0?*, 8 04*, 9.12* (od 8|5).
Z Janowa: 8.20, 1.16, 4.45, 9.25*, 10.10* (od 15|5 w niedziele i święta)
Ze Szczerca: 9.55* (od 1|6 do 11|9 w niedziele i święta).
Z Lubienia W: 11.85* (od 15|5 do 11|9 w niedz. i święta)

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: 7.10, 9 80, 11.45, 1.05, 3.35, 5.05; 7.05* 8 17* (od 8|5) 11.10*, (każdej niedzieli).
Do Żółkwi: 11.10* (każdej niedzieli).
Do Janowa: 6.50, 9.15, 1.35 (od 15|5 do 31|8 w niedzielę i święta), 3.18, 5.48.
Do Szczerca. 1.45 (od 1|6 do 11|9 w niedzielę i święta).
Do Lubienia W.: 2.15 (od 15|5 do 11|9 w niedz. i święta).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

60)

Dama pikowa.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy.)

— Znam właśnie jedną, któraby się nadała dla Waszej Ekscelencyi. Zapytam właściciela, czy ją zechce sprzedać.

— Doprawdy, pan jesteś zbyt uprzejmy. Nie wiem, jak panu dziękować.

Dalsze komplementy przerwała gospodyni domu, która, posadziwszy przy zielonym stoliku swoich przyjaciół z Brazylii, podchodziła do nababa z uśmiechem.

— Ekscelencyo — rzekła — p. Tolbiac pozbawia nas zaszczytnego towarzystwa. Inni chcieliby z niego korzystać. Pozwoli Wasza Ekscelencya, że jej przedstawię moje przyjaciółki.

Zbytecznem chyba dodawać, że wszystkie razem i każda z osobna dołożyły starań, by nababowi było wesoło w ich gronie.

Wiedziały, że ma miliony i że przyjechał, aby je sypać na prawo i lewo.

— Czy wasza książęca mość grywa w bakarata? — spytała gospodyni domu po chwili ożywionej rozmowy.

— Znam tę grę, ale jej nie lubię.

— Więc może w landsknechta?

— Nie. Moją ulubioną grą... ale państwo będziecie się ze mnie śmieli. Otóż moją ulubioną grą jest.. pasyans.

Nikt się nie spodziewał takiej aluzyi do procesu kryminalnego, którym się zajmował cały Paryż.

Piękne koleżanki Arabelli spadły z wysokości swych nadziei. Przypuszczały bowiem, że nabab będzie trzymał bank i że nie zwróci uwagi na drobne oszustwa. Miss Disney była widocznie zmieszana.

Nabab spostrzegł to i dodał uprzejmie:

— Kładę pasyans, gdy jestem sam w moim pałacu w Bahur, ale teraz w tak miłem towarzystwie najchętniej zagram w to, co panie każą, a więc w bakarata.

— Właśnie talia się skończyła, Gustaw zgrał się do szczętu — odezwała się ładna blondynka, zwana Herminią.

— Jego Ekscelencya zechce zająć jego miejsce — rzekł Tolbiac. — I zbliżając się do Arabelli, szepnął jej kilka słów, których nabab nie mógł zrozumieć, bo były powiedziane po angielsku, zresztą odszedł do stolika z Herminią.

Ostatnie słowa, zamienione pomiędzy miss Disney a jej przyjacielem, były:

— Poznamy, czy jest bogaty, patrząc, w jaki sposób będzie przegrywał.

Tolbiac usiadł przy zielonym stoliku. Dżafer, tasując karty, rozmawiał ze swoją sąsiadką. Wreszcie wyjął z kieszeni pugilares, wydobył z niego paczkę banknotów i książeczkę czekową.

— Nie spodziewałem się grać dzisiaj — rzekł. — Mam przy sobie dwadzieścia tysięcy franków zaledwie, ale oto książka czekowa na Rotszylda... Proszę panów, a zwłaszcza panie, nie ograniczać gry do mojej skromnej gotówki.

Po tych słowach rozległ się szept zadowolenia.

— To prawdziwy nabab — pomyślał Tolbiac.

Tymczasem indyjski bogacz wciąż wygrywał. Jego przeciwnicy, chcąc się odbić, podwajali stawki.

Pieniądze płynęły wciąż do niego. Po upływie dwu godzin Dżafer wygrał dwa tysiące liwrów i był wierzycielem kilku czarujących osóbek, które przysięgały sobie nie uiścić długu do śmierci. Herminia była mu winna conajmniej jedenaście tysięcy franków. Tolbiac przegrał z pięć, Arabela wcale nie grała, poprzestając na roli widza. Po skończeniu gry zbliżyła się do Tolbiaca i szepnęła mu coś po angielsku, na co on odpowiedział:

— Że nie szachruje, za to ręczę. Znam się na tem, a nie spuszczałem z niego oka ani na chwilę.

Nabab, skromny po zwycięstwie, przyjął filiżankę herbaty z rączek miss Disney, ale wymówił się od kolacyi i pożegnał towarzystwo, zapewniając się na przyszłe zebranie i obiecując dać rewanż.

Tolbiac odprowadził Dżafera do przedpokoju. Nabab wyszedł, a za nim jego czarny sługa w turbanie.

Pomimo koloru skóry nie był on murzynem, nie miał ani warg wywróconych, ani włosów wełnistych, odznaczał się przytem niezwykłą u murzynów powagą.

Przez cały wieczór stał nieruchomo wśród groomów, lokajów i subretek, ani się uśmiechnął, ani okiem nie błysnął. Zresztą rozmowa była dla niego utrudniona, gdyż nie znał żadnego języka, oprócz swej gwary.

Ekwipaż nababa stał przed bramą. Dżafer wsiadł do niego ze swoim nieodstępnym murzynem, konie pomknęły w stronę Grand-Hôtelu.

— No i cóż, panie naczelniku? — zapytał niewolnik nababa.

— Ha, mój chłopcze, nie żałuję wcale, żem był u tej damulki — odpowiedział bogacz akcentem czysto paryskim, takim zresztą, jakim wyrażał się jego murzyn. — Pociągnąłem za język Tolbiaca i dowiedziałem się wielu rzeczy ciekawych.

Gdyby który z gości Arabeli mógł był zajrzeć do wnętrza tego landa i podsłuchać rozmowę, powziąłby wątpliwości co do indyjskiego pochodzenia nababa.

Wytłómaczenie tej zagadki było łatwiejszem, niżli przeniknięcie tajemnicy „Damy Pikowej".

Miłość rodzicielska zdolna jest dokazać cudów.

Dżafer, nabab Bahuru był „kreacyą" p. Lecoqa ojca.

Stary policyant, postanowiwszy ratować syna, rozumiał, że nie może walczyć o jego głowę pod swoją własną postacią i wybrał nieznaną, zaciekawiającą. Rola była stosunkowo łatwą do odegrania, wymagała tylko grubych pieniędzy.

Lecoq zrealizował w tydzień całą swoją fortunę. Wystarczała na koszta kampanii. Następnie udał się do Londynu i tam nabył papiery zrujnowanego i wydziedziczonego nababa, który przybył dla szukania szczęścia do Anglii.

Piédouche towarzyszył swemu zwierzchnikowi w tej wyprawie i przedzierzgnął się w intendenta Dżafera z Bahuru.

Obaj umieli przebierać się nie do poznania. Lecoq posiadał przytem rzadki dar zmieniania głosu; Piédouche, pozbawiony tej właściwości, musiał milczeć, a to milczenie nie dziwiło nikogo. Sądzono, że murzyn zna tylko swój język rodzinny.

Lecoq przez te trzy miesiące zapuścił brodę, a że od lat czterdziestu widywano go zawsze wygolonym, ta broda zmieniała mu zupełnie fizyognomię.

Piédouche od czasów niepamiętnych nosił przystrzyżone wąsy; teraz je zgolił, pomalował sobie twarz, ręce i szyję na kolor brunatny i nadał twarzy cechę azyatycką.

Pod takiem przebraniem przedstawili się w Grand-Hôtelu i zrobili wielkie wrażenie.

Dzienniki doniosły o przybyciu nababa Bahuru do stolicy. Ani prefektura policyi, ani ministeryum spraw zagranicznych nie powzięły żadnych wątpliwości co do jego osoby.

Sypał złotem prawdziwem, a wiódł życie, będące w zupełnej zgodzie z kodeksem.

Wybrał naumyślnie Grand-Hôtel na mieszkanie, albowiem w tym olbrzymim karawanseraju panuje ruch ustawiczny i wśród tłumów można wchodzić i wychodzić niepostrzeżenie.

Zajął wspaniały apartament na pierwszem piętrze i odrazu oświadczył, że zabrania służącym hotelowym przekraczać progu przedpokoju i że mu będzie usługiwał wyłącznie intendent, przezwany przez niego Alim.

Wiadomo powszechnie, że książęta azyatyccy niechętnie dopuszczają do siebie niewiernych, więc to oświadczenie nie zdziwiło nikogo.

Piédouche wyświdrował dziurki we drzwiach i ścianach i za pomocą tych punktów obserwacyjnych, badał czy przejścia są swobodne i czy wychodząc, może się z kim spotkać.

Dzięki tym ostrożnościom mógł nieraz wychodzić na miasto w skórze Francuza. Jeżeli za powrotem nie znajdował kurytarza pierwszego piętra pustym, to wchodził na wyższe piętro i czekał, aż dopóki będzie mógł wejść niepostrzeżenie do apartamentu Lecoqa, otwierając sobie drzwi kluczem.

Nie mógł tylko przebierać się za robotników i łobuzów, bo tacy nie są dopuszczani do wspaniałego hotelu; miał jednak mieszkanie na mieście i tam mógł dowoli zmieniać postać.

Ojciec Lecoq przez ostrożność wierny był dotychczas swojej roli nababa.

Wszystko szło mu po myśli. I teraz był zadowolony z wieczoru.

— A więc pan naczelnik sądzi, że trzeba zwrócić uwagę na Tolbiaca — pytał eksagent.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ksiądz Wincenty Bąkowski

Kanonik i Proboszcz w Prusach pode Lwowem

zmarł po długiej a ciężkiej słabości, zaopatrzony św. Sakramentami, dnia 14. maja 1904, o godzinie 11. w nocy, w 61. roku życia, a w 30 roku kapłaństwa.

Wyprowadzenie zwłok do kościoła odbędzie się w poniedziałek dnia 16. maja 1904 r., o godzinie 5-tej po południu, zkąd po odprawionem Nabożeństwie, we wtorek dnia 17. maja przed południem zwłoki odprowadzone zostaną na cmentarz miejscowy.

W smutku pogrążona Rodzina zaprasza na ten obrzęd Przewielebne Duchowieństwo i wszystkich wiernych.

Lwów, dnia 15. maja 1904.

„CONCORDIA" A. Kurkowski Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

†

Józef Sokołowski

były pełnomocnik i dzierżawca dóbr, uczestnik powstania z r. 1863/4.

zmarł po krótkich cierpieniach, dnia 15. maja b. r., w 62 roku życia.

Eksportacya zwłok odbędzie się we wtorek dnia 17. maja 1904 r., o godzinie 4. po południu z domu żałoby przy ul. Łyczakowskiej l. 5 na cmentarz Łyczakowski, na którą w smutku pogrążona żona, córki, zięciowie i wnuczka krewnych, przyjaciół i znajomych zapraszają.

Lwów, dnia 15. maja 1904.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, Lwów, Sobieskiego l. 10.

†

HELENA DĄBROWSKA

uczennica VII. klasy szkoły Wydz. im. Elżbiety

zaopatrzona św. Sakramentami, zmarła na dniu 15. maja 1904 r., w 15-tym roku życia.

W smutku pogrążona Rodzina zaprasza krewnych, koleżanki i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie we wtorek dnia 17. maja 1904 r., o godzinie 8-ciej po południu, z domu żałoby przy ul. Supińskiego l. 20 na cmentarz Łyczakowski.

Lwów, dnia 15. maja 1904.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, ul. Sobieskiego l. 10.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.